

Misjonarzem można
być wszędzie s. 6

Szlakiem
miłosierdzia s. 12

W diecezji
Wewak s. 16

misjonarz

nr 11 (416) • listopad 2016

miesięcznik księży werbistów



Życie jest tajemnicą s. 3

- Pavla Anna Peštová SSps – **Życie jest tajemnicą s. 3**
- Rozmowa z o. Antonim Koszorzem SVD – **Misjonarzem można być wszędzie s. 6**
- Jacek Gniadek SVD – **Każdego dnia z wietnamskimi imigrantami s. 8**



- **PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE s. 10**
- **W ŚWIETLE SŁOWA s. 11**
- Bartłomiej Parys SVD – **Szlakiem miłosierdzia s. 12**
- **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**
- **KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15**
- Józef Roszyński SVD – **W diecezji Wewak s. 16**



- Jerzy Kuźma SVD – **Na wzór doktora Moscatiego s. 20**
- Michał Radomski SVD – **Pierwsza kolumbijska święta s. 22**
- **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY s. 24**
- **NA ROZDROŻACH ŚWIATA s. 25**
- Konrad Keler SVD – **Groby – część domu rodzinnego**
- **ŚWIAT MISYJNY: GHANA s. 27**
- „**W jedno nas tu zgromadziła miłość Chrystusa**” s. 28
- **POCZTA MISYJNA s. 30**

W następnym numerach:

- Andrzej Mochalski SVD, Adwentowe oczekiwanie
- Władysław Madziar SVD, Jezus jest tam, gdzie Go przyjmą
- Konrad Keler SVD, Nowenna przed Bożym Narodzeniem na Filipinach



Lidia Popielewicz

Droży Czytelniczy!

„Życie jest odrobiną czasu, który został dany naszej wolności, byśmy się przygotowali i przez to przystąpili do spotkania z Wieczną Miłością” – to słowa abbé Pierre’a, francuskiego kapucyna i założyciela ruchu Emmaus, księdza znanego ze swojej działalności na rzecz najuboższych, bezdomnych i uchodźców.

Podczas rozmowy z osobami sędziwymi, których czas życia na ziemi zbliża się ku kresowi, prawie zawsze pada z ich ust stwierdzenie, że życie jest bardzo krótkie i szybko mija... Myślę, że doświadcza tego każdy, kto na pewnym etapie swego życia zauważa, że rok mija jak miesiąc, miesiąc jak tydzień, a tydzień jak dzień... Jednak ta świadomość „odrobiny czasu”, jaka jest nam dana, może pomóc w staraniach, aby każdą chwilę wykorzystać jak najlepiej. A w jaki sposób to czynić? Zapewne każdy musi sobie sam odpowiedzieć na to pytanie, jednak podpowiedzią mogą być przytoczone słowa – każdą chwilę przyjąć jako lekcję nauki kochania. Oczywiście, bywa to niezmiernie trudne.

Na szczęście mamy Mistrza, bardzo wymagającego a zarazem bardzo miłosiernego – Jezusa z Nazaretu, u którego zawsze można zasięgnąć rady. Mamy także całą plejadę świętych, świadków Chrystusowej miłości, którzy również mogą być źródłem inspiracji

w „szkole miłości”, gdzie pozostajemy do końca życia. Wreszcie otaczają nas różni ludzie, wśród których są „Boży szaleńcy”, żyjący Ewangelią, czyli Słowem Bożym, Chrystusem, i których obecność przynagla nas do czynienia dobra.

„Bożymi szaleńcami” są także misjonarze, wyrzekający się założenia rodziny i opuszczający Ojczyznę, by udać się do innych krajów i tam głosić Chrystusa słowem i czynem. Ryzykują życie, ponieważ panujący w tych miejscach klimat jest często niesprzyjający a środowisko niesie różne zagrożenia. W skrajnych przypadkach mogą znaleźć się w tyglu konfliktu i stracić życie, jak to się stało z s. Veroniką Teresją Ráckową SSps, Słowaczką, która pracując w służbie medycznej w Sudanie Południowym spieszyła z pomocą wszystkim potrzebującym. Trafiła ją kula, jak się okazało – śmiertelnie. Jednak jej współsiostry wiedzą, że ona nadal żyje, tyle że już w wieczności, i że mogą się do niej zwracać o pomoc.

Na stronach listopadowego numeru „Misjonarza” odsłaniają się i inne postaci – misjonarze żyjący Słowem Bożym w różnych miejscach naszego globu, również w Polsce. Misjonarzem bowiem można być wszędzie i w każdej chwili, jak stwierdza o. Antoni Koszorz SVD, jeśli tylko żyje się miłością do Boga i bliźniego. A wtedy u kresu życia człowiek może powtórzyć za św. Pawłem: *W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem* (2 Tm 4,7). Oby ta prawda stała się i naszym udziałem.

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 11/416/2016

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSps, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.). Stali współpracownicy: Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej. Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl. Opracowanie graficzne: Joanna Zlonkiewicz, DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski; Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”; Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów. Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie. Dział Gospodarczy: Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie. Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19, tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbis.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adustacji i skracania nadsyłanych tekstów.

S. Veronikę Theresię Ráckovą spotkałam w Spiskim SzczaŹniku. Było to w roku 1990, po „aksamitnej rewolucji”. Przyjechała na swój pierwszy urlop do Słowacji, po emigracji i pobycie w Rzymie oraz pracy na misji w Ghanie. Dla mnie, początkującej postulanki, było czymś niesamowitym posłuchać jej opowieści o tej pracy. Podziwiałam jej zapał misyjny i odwagę opuszczenia kraju, a to wszystko, jak mówiła, „z miłości ku Tobie, Święty, Trójjedyny Boże”.

Po raz drugi zetknęłam się z s. Veroniką w 2004 r. Została wówczas wybrana przełożoną prowincjalną i przyjechała z s. Rembertą, z którą razem przeżywały czas formacji i praktyki lekarskiej w Niemczech oraz śmierć ojca... S. Remberta mówiła o naszej siostrze jako darze i dziękowała za jej wołanie.

TEMPERAMENT, RADOŚĆ I RELACJA Z BOGIEM

Już przy pierwszych spotkaniach z s. Veroniką zauważało się jej temperament i radość z bycia misyjną siostrą – Służebnicą Ducha Świętego, którą była całym sercem przez całe życie, świadoma swoich silnych i słabych stron, autentyczna i wolna w prawdzie.

Dzięki naszym spotkaniom w gronie zarządu prowincjalnego zobaczyłam głęboką relację s. Veroniki z Panem Bogiem i pragnienie uległości Duchowi Świętemu. Pozostawała w relacji z naszymi świętymi i błogosławionymi Założycielami. Bliska jej była nasza pierwsza przełożona generalna, s. Theresia Messner, której imię było ukrytym imieniem s. Veroniki w czasach komunizmu i emigracji. Podczas formacji w Niemczech miała okazję zapoznać się z życiorysem pierwszej przełożonej czy posłuchać wspomnień sióstr, których opowieści inspirowały ją do odwagi i naśladowania Jezusa na misjach.

Po przyjęciu funkcji przełożonej prowincjalnej s. Veronika wróciła po latach na Słowację i chociaż nie orientowała się ani w sytuacji kraju, ani w prowincji, dała się prowadzić Duchowi Świętemu, słuchała też rad sióstr.



S. Veronika z siostrą rodzoną Pavłą

Pavla Anna Peštová SSpS • SŁOWACJA

Życie jest tajemnicą

Miała już doświadczenie misyjne zdobyte w Niemczech i w Ghanie. Po przyjeździe do Słowacji całkowicie oddała się swojej nowej misji.

„Angażować się konsekwentnie i całym sercem w miejscu, które przygotował mi Pan, jest realizacją Jego misji w moim życiu” – tak s. Veronika mówiła i żyła swoją misją tu i teraz. Organizowała spotkania rady prowincjalnej i potrafiła słuchać całym sercem, bez osądzania, bez niechęci, a to wносиło do naszego zespołu atmosferę wolności i otwartości. Powoli poznawała zarząd, prowincję, siostry, Słowację. Nie było jej łatwo rozpocząć nową posługę, ale zawsze wiedziała, dla Kogo i dzięki Komu robi to wszystko; była pewna, że Bóg jest z nią, jeśli pełni Jego wolę. Nie bała się przeszkód, a kiedy się coś nie udawało, mówiła: „Ten rogaty chce nas zniechęcić, ale się nie damy! Pokażemy mu, że Bóg jest z nami. Idziemy dalej. Alleluja!”.

Żyła codzienną pracą dla prowincji i realizowaniem naszej misji – ze świadomością, że trzeba przekazywać wiarę w Bożą pomoc.

DLA CIEBIE ŻYJĘ, JEZU MÓJ

Nasza grupa z zarządu chętnie śpiewała, przede wszystkim w czasie podróży. Były to piosenki maryjne i pielgrzymkowe, ale i młodzieżowe. Jej ulubioną piosenką była „Dla Ciebie

Zastrzelono słowacką zakonnice

W Sudanie Południowym zamordowano słowacką zakonnice. S. Veronika Theresia Rácková SSpS pracowała jako lekarz w mieście Ye. W poniedziałek została postrzelona przez siły bezpieczeństwa, kiedy w nocy wracała karetką pogotowia ze szpitala w innym mieście, dokąd odwiozła chorego pacjenta. Ciężko ranna zakonnica przeszła szereg operacji najpierw w Sudanie, a potem w Kenii, nie zdołano jednak uratować jej życia. Dziś podano informację o jej śmierci.

58-letnia s. Rácková należała do misyjnego zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego. W przeszłości była przełożoną jego słowackiej prowincji. Studia medyczne ukończyła na Uniwersytecie Karola w Pradze. Pracowała m.in. w Tajlandii, Holandii, Niemczech, Austrii, Irlandii, Anglii, Indonezji i Ghanie.

Rzecznik prasowy południowosudańskiego rządu oświadczył, że atak na karetkę, którą jechała słowacka zakonnica, był samowolnym, barbarzyńskim wybrykiem żołnierzy. Trzech z nich zostało zatrzymanych i odpowie za zabójstwo zakonnicy.

za: opoka.org.pl, informacja z dn. 20 maja br.

żyć, Jezu mój”. Lubiła się śmiać i swoim śmiechem zarażała otoczenie, ale także swoją energią wzniecała żywe i ostre dyskusje. Była jak ogień, wybuchowa i płonąca. Jej wybuchy czasami przynosiły smutek, bolały, ale nigdy nie trwało to długo. Zawsze zależało jej na siostrach i wypełnianiu naszego misyjnego powołania. Jej energiczne kroki słychać było w domu i wiedziałyśmy, że nadchodzi czy odchodzi. Orientowała się w bałaganie i zawsze wiedziała, gdzie co ma. Była bardzo dokładna i pracowita. Często fizycznie nie nadążałam za nią, chociaż byłam młodsza; kiedy już nie dawałam rady, ona chwytała drugi oddech. Zrobiła wiele dla prowincji i sióstr. Zależało jej na wewnętrznej formacji każdej z nas. Zachęcała do korzystania z kierownictwa duchowego i zapraszała kapłanów na wykłady formacyjne. Misyjne życie budowała na osobistej relacji z Panem Bogiem. Nigdy nie mówiła o sukcesach: ukończeniu z „czerwonym” dyplomem Uniwersytetu Karola, przez co była potem poszukiwana przez służby bezpieczeństwa, czy wyróżnieniu medalem w 1988 r. przez ghańskiego ministra zdrowia jako najlepsza lekarka w Afryce.

BRAĆ ŻYCIE TAKIE, JAKIE JEST

Kiedy rozmawiałam z nią o jej emigracji i trudach z nią związanych, zaśmiała się i nic nie powiedziała. Nie skarżyła się, nie chwaliła, brała życie takie, jakie było. Jej wysiłki, aby pokonać przeszkody i nieporozumienia, dodawały mi sił.

Po skończonej kadencji jako przełożona s. Veronika oddała się do dyspozycji zgromadzenia i została posłana do Sudanu Południowego. Sytuacja w tym kraju nie była łatwa. W jednym z listów pisała: „Musimy się przyzwyczaić do nowego sposobu życia, np. do gotowania na oleju czy węgla drzewnym. Wczoraj mięso było tak twarde, że gotowałyśmy je trzy godziny, ale najważniejsze, że mamy co jeść. Wszystko jest tu bardzo drogie. Mamy teraz porę deszczową i ludzie mówią, że w tym roku, jak nigdy, nie było dużo deszczu. Jesteśmy zdrowe i gotowe budować na-



S. Veronika w Sudanie Południowym – badanie kobiet

To jest moja najcenniejsza misja ze wszystkich, na jakich byłam. Jeszcze nigdy nie spotkałam ludzi, którzy by tak bardzo cierpieli. Podziwiam ich, że są silni i nie zniechęcają się. Jestem przekonana, że Bóg ich nieskończenie miłuje, a nas, misjonarzy i misjonarki, do nich posyła, by mogli odczuć Jego miłość i bardziej Mu zaufać. On jest naszym Zbawicielem i Tym, który przyszedł nas wyzwolić z jarzma grzechu i niewoli, byśmy byli wolnymi dziećmi i mieli życie w obfitości. W tej misji coraz bardziej uświadamiam sobie Jego misję i naśladowanie Go aż na szczyt Kalwarii, z nadzieją na zmartwychwstanie i życie wieczne. On mnie formuje we wszystkich sytuacjach, a mnie wystarczy tylko jedno – to, że jest ze mną i z nami zawsze. To jest mój sens, nadzieja i radość. Niech Pan zapali swoim Duchem serca wierzących, abyśmy razem i w radości głosili Ewangelię słowem i życiem.

Veronika Theresia Rácková, fragment listu
tłum. Dominika Jasińska SSyS

szą wspólnotę i relacje z ludźmi. Byłam na spotkaniu zorganizowanym przez ministerstwo zdrowia. Brakuje tu ludzi wykształconych, przygotowanych do pracy. Wielu wyjechało podczas wojny albo zaginęło. Na większości twarzy maluje się smutek”.

Podczas pierwszego urlopu s. Veronika z uśmiechem wspominała, jak na misjach żelazkiem na węgiel prasowała welon i go spaliła...

ŚWIĘTOŚĆ DOSTĘPNA DLA KAŻDEGO

Podczas ostatniej naszej rozmowy na Skype powiedziałam: „Veroniko, nie chcesz wrócić na Słowację? Pięć lat trudnej misji wystarczy. Także na Sło-

wacji potrzebujemy takiej siostry jak Ty!”. Odpowiedziała z uśmiechem, który mnie zawstydził: „Pavlo, tej mojej misji nie da się porównać ze Słowacją. Tu ludzie potrzebują pomocy, Bożej pomocy i podtrzymania na duchu. Podziwiam ich wiarę i chęć pokonywania trudności. Jest to moja najcenniejsza misja”. I dalej: „Nasze życie jest tajemnicą nie tylko dla innych, lecz także dla nas samych. Wszyscy mamy słabości i najważniejsze jest je przyjąć, zaakceptować siebie takimi, jakimi jesteśmy, ze swoimi słabymi i mocnymi stronami i oddać wszystko Jemu”.

Tak, Veroniko, nasze życie jest tajemnicą, tak jak i Twoje pozostanie tajemnicą godną odkrywania i pozna-

wania piękna. Byłaś kobietą pełną życia, chęci naśladowania Jezusa i zdecydowaną na zrobienie jak najwięcej dla misji. Swoją męczeńską śmiercią przybliżyłaś nam Niebo, ukazałaś sens życia dla Jezusa, ofiarę życia na Jego wzór. Twój przykład pokazuje świętość dostępną dla każdego, a prawdę życia chrześcijańskiego realniejszą. Dziękujemy.

Brakuje Cię w zgromadzeniu, na Słowacji, w Ye i w Sudanie Południowym, ale wiem, że Twoje powołanie, misja zbawiania świata trwa i będzie kontynuowana. Pomagaj nam przyjmować siebie, oddawać całkowicie Bogu swoje zakonno-misyjne powołanie – konsekwentnie, wiernie i z radością.

tłum. Dominika Jasińska SSpS



zdjęcia: archiwum SSpS

S. Veronika i dziewczynka, która otrzymała imię Veronika

Pierwszy raz spotkałem s. Veronikę w Sudanie Południowym, w bardzo trudnych warunkach misyjnych, wymagających szczególnych osób. Wyraźnie odczułem, że siostra jest obdarzona niezwykłymi zdolnościami, a dzięki zawodowemu przygotowaniu i oddaniu w pracy jest właściwą kobietą na właściwym miejscu. Często okazywała to w bardzo trudnych sytuacjach, kiedy jej bliźni, także współsiostry i bracia werbiści, potrzebowali jej pomocy. Ze swoimi umiejętnościami praktycznymi była gotowa rozwiązywać problemy, które inni uważali za nie do rozwiązania. Emanowała entuzjazmem do pracy misyjnej, a jej zapał był inspiracją dla innych.

Kiedy później spotkałem s. Veronikę – na zakończenie jej rekolekcji – zadziwił mnie jej jeszcze większy zapał. W czasie naszej rozmowy w Rzymie nawiązaliśmy do tego, o czym rozmawialiśmy w Sudanie. Była pełna entuzjazmu i planów związanych z misją, chociaż zdawała sobie sprawę z groźnego niebezpieczeństwa, wzrastającej przemocy i niekończącego się konfliktu. Z jej odpowiedzi na pytanie, czy się nie boi, wynikało, że jej miłość do ludzi i służba na misji są mocniejsze niż strach – nie wiedziała, że wkrótce sama stanie się ofiarą bezmyślnej przemocy. Świat i misja w Sudanie będą bez niej tak ubogie!

S. Veronikę będę pamiętał jako osobę uprzejmą, ofiarną, pełną miłości, oddania i poczucia humoru. Zawsze gotową służyć i szczęśliwą, jeśli mogła walczyć o dobre sprawy i kogoś zachęcić do dobrego; pomysłową w reakcjach na różne wyzwania misji. Razem z Wami i całą Waszą wspólnotą dziękujemy Bogu za jej życie. Wszystkim przeżywającym smutek niech On da siłę w zniesieniu bólu, z przekonaniem, że s. Veronika będzie odpoczywać w Jego pokoju wiecznym.

Heinz Kulūke SVD, przełożony generalny
Zgromadzenia Słowa Bożego
tłum. Dominika Jasińska SSpS

To jest Ciało moje za was wydane

Masz udział w misji Ukrzyżowanego.

To jest Ciało moje za was wydane.

Jak połamane bochny chleba nakarmiły rzesze...

Jak rozbity alabastrowy flakonik olejku napelnił wonią zatłoczony pokój...

Jak porwane sieci wypełnione obfitym połowem...

Jak otwór w dachu pozwolił dostać się sparaliżowanemu do Chrystusa...

Czyż tego wszystkiego nie przyniesie twoje przerwane misyjne życie?

Najważniejszą misją jest ta, kiedy płaci się wysoką cenę za dusze.

W komunii na zawsze pozostaniesz częścią życia konsekrowanego.

Życia ukrytego, prawdziwie pobłogosławionego!

Nasze krzyże być może plastikowe, ale twój, jak Chrystusa, z drewna!

W ręce Chrystusa powierzamy twoje życie.

Pomóż nam powierzać Mu także nasze.

Maria Fe Divino SSpS (Etiopia)

tłum. Filipa Miś SSpS

Misjonarzem można być wszędzie



Z o. Antonim Koszorzem SVD, w roku 65. rocznicy ślubów zakonnych, rozmawia Lidia Popielewicz

O. Antoni Koszorz SVD podczas spotkania z papieżem, św. Janem Pawłem II

Co zdecydowało o tym, że Ojciec wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego?

Namówił mnie mój kolega. Kiedy chodziłem do gimnazjum w Rybniku, on zgłosił się do niższego seminarium księży werbistów w Nysie. Po rozmowie z nim w 1948 r. przerwałem naukę w gimnazjum i razem pojechalismy do seminarium.

Jak Ojciec wspomina tamte lata nauki i formacji?

Bardzo miło. Wspominam jako wspólnotę wychowywaną przez ojców „starej formacji”, którzy zdobyli doświadczenie w pracy jeszcze przed wojną. Dzięki nim byliśmy kształtowani w duchu jedności i koleżeństwa w dążeniu do ideału misjonarza. Moim prefektem w seminarium był o. Jan Killian – przyjaciel młodych ludzi, mimo starszego wieku. To on prowadził Koło Teatralne i zatroszczył się np. o możliwość uprawiania sportu – pływania na basenie, co dla nas, młodych, było ważne.

Po zdaniu tzw. małej matury w 1949 r., kiedy miałem 16 lat, udałem się w dalekie dla mnie strony – na Warmię i Mazury do Pieniężna, aby tam rozpocząć nowicjat, ukończyć liceum i studia teologiczne w wyższym seminarium. Świecenia kapłańskie otrzymaliśmy w 1957 r., było nas 21.

Jak się potoczyły dalsze losy Ojca?

Dalsze lata zostały „określone” przez władze komunistyczne PRL. Miałem bowiem wyjechać na studia do Rzymu, starałem się też o wyjazd na misję do Argentyny i Nowej Gwinei, ponownie do Rzymu, jednak wszystkie próby wyjazdu zawsze kończyły się odmową wydania paszportu. Dochodziło do rozmowy, podczas której padało pytanie: Czy jest ksiądz gotów pozostać z nami w kontakcie, będąc za granicą? Kategorycznie odmawiałem i paszportu do lat siedemdziesiątych ub.w. nie otrzymałem.

Co się stało, że Ojciec otrzymał paszport?

W tym czasie zacząłem pracować jako sekretarz Komisji Misyjnej Episkopatu Polski. Była to „epoka” Gierka i czas większego otwarcia Polski na Zachód. To wówczas, ze względu na konieczność udania się w „podróż służbową”, po rozmowie z moim „opiekunem” otrzymałem paszport. (Na marginesie dodam, że niedawno odebrałem z IPN dokumentację na mój temat, liczącą kilkaset stron.) Tak więc moje pierwsze podróże zagraniczne związane były z pracą w Biurze Misyjnym. I tak wyjeżdżałem m.in. do Rzymu, gdzie odbywały się spotkania Kongregacji Rozkrzewia-

nia Wiary, z bp. Janem Wosińskim, pierwszym dyrektorem krajowym Papieskich Dzieł Misyjnych w Polsce. A moje pierwsze dalekie wyprawy miały miejsce w 1975 r., kiedy z bp. Wosińskim pojechałem do Brazylii i Zambii.

A kiedy zrodziła się idea utworzenia werbistowskiego wydawnictwa i redakcji „Misjonarza”?

Pomysł narodził się w 1982 r., a więc w okresie, kiedy władze PRL były bardziej przychylnie Kościołowi. Wtedy to Polska Prowincja Zgromadzenia Słowa Bożego uzyskała zgodę na założenie wydawnictwa. Po namowie prowincjała, o. Alfonsa Labuddy, zrezygnowałem z pracy w Biurze Misyjnym i zająłem się sprawą wydawnictwa. Ponieważ wcześniej, pracując w biurze, zajmowałem się wydawaniem publikacji o tematyce misyjnej oraz papieskich intencji misyjnych, prowincjał chciał, abym zajął się pracą wydawniczą na rzecz naszego zgromadzenia w Polsce. W ten sposób powstało Wydawnictwo Księży Werbistów Verbinum, a przy nim redakcja „Misjonarza”, bazującego na biuletynie redagowanym dla misjonarzy i będącego kontynuatorem przedwojennego pisma „Nasz Misjonarz”.

A więc praca od podstaw?

Tak, jeśli weźmie się pod uwagę okres po wojnie, ale zarazem towarzyszyło nam poczucie kontynuacji pracy wydawniczej sprzed wojny. Już wtedy bowiem wydawaliśmy „Naszego Misjonarza” i książki, a więc tradycja była, a my mieliśmy ją odnowić. Były to trudne czasy, ponieważ w latach osiemdziesiątych ub.w. borykaliśmy się z problemem pozyskiwania papieru i zgody odpowiedniego urzędu zajmującego się cenzurą. Bywało ciężko, ale zarazem spokojniej w porównaniu z obecnym czasem, zdominowanym pośpiechem, stresem i napięciem.

Jak udało się utworzyć zespół pracowników wydawnictwa?

W tamtych latach wielu dziennikarzy straciło pracę w mediach państwowych i spośród nich udało nam się pozyskać kilka osób, m.in. Jerzego Jerzmańskiego czy Katarzynę Kołodziejczyk, a więc ludzi z doświadczeniem pracy wydawniczej. Ze zgro-

madzenia przeszli do nas o. Marek Grzech i o. Józef Węclawik.

Miałem więc satysfakcję z tworzenia czegoś od nowa – doświadczenie, które już nie było mi obce. W 1965 r. bowiem, kiedy zostałem mianowany krajowym sekretarzem Unii Misyjnej Duchowieństwa w Polsce, też trzeba było utworzyć biuro. Do pracy w nim zaprosiłem dominikanki misjonarki z Zielonki, a później Służebnice Ducha Świętego. Praca w Biurze Misyjnym wymogła na pewnym etapie publikowanie materiałów, a więc stała się pracą wydawniczą. Pracowałem tam przez 17 lat, początkowo sam, a potem w zespole. Z tym doświadczeniem tworzyłem wydawnictwo Verbinum, którego dyrektorem pozostałem przez 16 lat. Redakcję „Misjonarza” wcześniej przejął o. Marek Grzech.

W jaki sposób pozyskiwano materiały do wydawnictwa i redakcji? Przecież wtedy jeszcze nie było komputerów i poczty elektronicznej?

Mimo wszystko było o wiele prościej. Materiały przychodziły pocztą, zarówno teksty, jak i zdjęcia. Poza tym miałem dobre kontakty z takimi instytucjami, jak Missio w Aachen i Monachium w Niemczech. Odwiedzałem te miejsca i pozyskiwałem wszelkie materiały i pomoce. Spotykałem się z wielkim zrozumieniem naszej sytuacji.

W jaki sposób dobierano pulę książek, które miały się ukazać w wydawnictwie Verbinum?

Staraliśmy się o publikację o tematyce misyjnej i religioznawczej. Korzystałem z pomocy naszego wydawnictwa w Niemczech, poza tym co roku jeździłem na targi książki do Frankfurtu, gdzie był olbrzymi przegląd wydawnictw z całego świata. Trzeba było „mieć nosa” w poszukiwaniu pozycji do tłumaczenia na język polski, które znalazłyby rynek odbiorców w naszym kraju. Pamiętam np. jak generał, o. Heinrich Heekeren zwrócił mi uwagę na książki o. Anthony’ego de Mello SJ, który potem stał się bożyszczem wielu czytelników. Jako pierwsi wydaliśmy jedną z pierwszych jego książek „Śpiew ptaka”, a później kolejne były wydawane przez wiele innych

wydawnictw. Dzięki ojcu generałowi poznałem w generalacie ojca z Indii, odpowiedzialnego za sprawy mediów w zgromadzeniu, który wystarał się o prawa wydawnicze dla Verbinum, jeśli chodzi o de Mello. Poza tym w wydawnictwie ukazała się też seria książek o misjonarzach w dziejach Kościoła, przejęta z wydawnictwa werbistów w Mödling k. Wiednia w Austrii.

Gdzie Ojciec trafił po okresie pracy w wydawnictwie?

W wieku 65 lat przeszedłem na emeryturę, ale nie chciałem spocząć na laurach. Ówczesny prowincjał, śp. o. Eugeniusz Śliwka skierował mnie do pracy kapelana sióstr Służebnic Ducha Świętego w Sulejówku. Jednak pod wpływem o. Romana Malka, kiedy na emeryturze mogłem już sam wybierać te-

w encyklice *Redemptoris missio*, gdzie mówi się o wielkich metropoliach, które stają się polem działalności misyjnej. I nie chodzi tu o kraje zamorskie, ale o Europę, gdzie nastąpiło wymieszanie ludności. W kodeksie prawa kościelnego również zwraca się uwagę na obowiązek troski o ludzi z terenów misyjnych, przybywających do miast w naszym kraju. Widziałem, że ta sprawa jest zaniedbana i tej idei chciałem poświęcić się na emeryturze. Ośrodek Migranta Fu Shenfu powstał w 2005 r., a w 2011 r. Stowarzyszenie *Sinicum* im. Michała Boyma SJ. Obecnie już mniej tam działam jako prezes stowarzyszenia, ale w tym roku udało mi się sprowadzić ok. 120 młodych katolików z Chin na Światowe Dni Młodzieży w Krakowie. Naszą ambicją było, aby ci młodzi nie musieli płacić za czas pobytu w Polsce i to się udało zrealizować.

Czy patrząc wstecz, odczuwa Ojciec zadowolenie z tego wszystkiego, co było Ojca udziałem?

Tak, mimo że nie zrealizowały się marzenia o pracy na misjach w Argentynie czy w Nowej Gwinei, bo władze komunistyczne na to nie zezwoliły, to jednak nie narzekam, że scenariusz został napisany inaczej. Nie mam żalu do komunistów, że inaczej określili mój życiorys. Spotykałem ludzi wyrozumiałych, udało mi się wiele zrobić i zawsze mogłem pracować na rzecz misji, chociaż „frontowym” misjonarzem nigdy nie byłem. Cieszę się z istnienia Ośrodka Migranta, który jest otwarty na ludzi różnych kultur i służy im pomocą, oraz z istnienia Stowarzyszenia *Sinicum*, którego działalność ma również charakter misyjny. To wszystko daje mi poczucie, że misjonarzem można być wszędzie, gdzie jesteśmy, jeśli tylko chcemy działać na rzecz misji.

Gdzie zamykają się jedne drzwi, otwierają się drugie...

Papież Franciszek ubolewa nad tym, że boimy się wielokulturowości i bardzo zachęca do otwarcia. Być otwartym, to widzieć drugiego człowieka i nie zamykać się przed nim. Przykład daje nam sam papież Franciszek.

Dziękuję bardzo za rozmowę.



O. Antoni Koszorz SVD na targach książki – rozmowa z prymasem Polski, kard. Józefem Glempem

maty swoich zainteresowań, zacząłem interesować się Chinami. Zresztą temat Kościoła w Chinach zawsze był mi bliski, ale nigdy nie miałem na to czasu. I oto zacząłem uczestniczyć w zjazdach, które zgromadzenie organizowało na rzecz pomocy Kościołowi w Chinach. Narodził się wówczas pomysł, aby utworzyć taki ośrodek w Polsce. W czasie poszukiwania miejsca dla ośrodka przyszła myśl, że ma to być miejsce pomocy nie tylko Kościołowi w Chinach, ale i migrantom przebywającym w Polsce. I tak powstał Ośrodek Migranta na strychu wydawnictwa Verbinum, po uprzednim remoncie i przystosowaniu na potrzeby ośrodka. Wychodziłem też z założenia, że praca misyjna powinna przejść do następnego etapu, tzn. do pracy w kraju, w miejscu przebywania misjonarzy. Zwrócił na to uwagę papież, św. Jan Paweł II

Każdego dnia z wietnamskimi imigrantami

Pierwsi misjonarze do Wietnamu dotarli w XVI w. Historia Kościoła w tym kraju jest ściśle złączona z drogą męczeństwa. Za wiarę ginęli przybyli z Europy misjonarze, miejscowi kapłani, katechiści oraz ludzie świeccy. Na początku XXI w. chrześcijanie w Wietnamie nadal nie mogą cieszyć się pełnią wolności, ale wysyłają już swoich misjonarzy.

WZROST POWOŁAŃ

Kościół wietnamski rozwija się na gruncie zroszonym krwią swoich męczenników, których wobec świata reprezentuje św. Andrzej Dung-Lac (†1839). Ten wietnamski kapłan i mę-



foto: Maria Werner FMM

O. Józef Them Huy Nguyen SVD w kaplicy na Marywilskiej; za nim stoją: o. Jacek Gniadek SVD (z lewej) i o. Eryk Koppa SVD, prowincjał Polskiej Prowincji



O. Joachim Khanh Thanh Vo SVD

czennik za wiarę razem z grupą 116 towarzyszy, wśród których była m.in. Agnieszka Le Thi Thanh, matka sześciorga dzieci, zostali razem kanonizowani 18 czerwca 1988 r. przez papieża św. Jana Pawła II (†2005).

O. Krzysztof Malejko, pierwszy polski werbista, który trzy lata temu wyjechał na misję do Wietnamu, mówi, że co roku kilka nowych zgromadzeń zakonnych otwiera tutaj swoje domy. W ciągu ostatnich pięciu lat, od czasu kiedy socjalistyczny rząd w Hanoi przestał limitować kandydatów na księży, liczba powołań do kapłaństwa zwiększyła się prawie dwukrot-

nie. Dzisiaj wietnamscy misjonarze ze Zgromadzenia Słowa Bożego mogą już jechać na misje do innych krajów. Pierwsi z nich jeszcze nie tak dawno wyjeżdżali w ukryciu.

BEZ UROCZYSTEGO POSŁANIA

Jednym z nich był o. Joachim Khanh Thanh Vo SVD, który w 2004 r. przyjechał do Polski do pracy z migrantami z Wietnamu.

– Przyleciałem do Polski 2 lutego 2004 r. Z Wietnamu wyleciałem dwa dni po moich święceniach kapłańskich – opowiada spokojnie o. Joachim.

– Przepraszam – przerywam w pół słowa rozmowę. Byłem pewny, że źle zrozumiałem. – Dwa dni po święceniach? – pytam z niedowierzaniem.

– Tak. Pierwszą Mszę św. prymicyjną odprawiłem dopiero w Polsce. Nikt w Wietnamie nie mógł się dowiedzieć, że jestem księdzem. Po święceniach Mszę św. odprawiłem w pokoju, czekając na samolot do Polski. Biskup i moi przełożeni bali się, że władze mogłyby mnie nie wypuścić z kraju.

O. Krzysztof otrzymał krzyż misyjny z rąk Prymasa Polski na uroczystej Mszy św. w katedrze w Gnieźnie przy

grobie św. Wojciecha w 2013 r. O. Joachim, który 12 lat temu wyjeżdżał z Wietnamu, nie miał uroczystego posłania w katedrze w Hanoi. Na misję wyjechał bez uroczystego pożegnania, z misyjnym krzyżem na piersi.

NIELEGALNI

W tym samym czasie o. Edward Osiecki SVD organizował w Warszawie biuro pomocy prawnej dla nielegalnych wietnamskich migrantów jeszcze długo przed otwarciem Ośrodka Migranta *Fu Shenfu*. Wszystko zaczęło się w latach dziewięćdziesiątych ub.w., kiedy o. Edward nawiązał kontakt z Wietnamczykami na Stadionie X-lecia. Po pomoc do werbistów w zdoby-

S. Anna Nguyen FMM na lekcji polskiego



ciu statusu pobytu tolerowanego przyjeżdżali Wietnamczycy z całej Polski.

O. Edward zainicjował zorganizowanie duszpasterstwa dla katolików z Wietnamu w Warszawie. Początkowo gromadzili się na niedzielnej Eucharystii w kaplicy domu misyjnego przy ul. Ostrobramskiej. Później przenieśli się do kościoła parafialnego przy sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej. Nie było to bezpieczne miejsce dla nielegalnych imigrantów. Wielokrotnie straż graniczna sprawdzała dokumenty Wietnamczyków wychodzących z niedzielnego nabożeństwa. W 2009 r. o. Joachim zdecydował się na wynajęcie pomieszczenia przy centrum handlowym w Wólce Kosowskiej, które do dziś służy wietnamskiej wspólnoty za kaplicę. Rok później powstaje z jego inicjatywy druga kaplica przy Centrum Handlowym Marywilska 44. Wietnamscy katolicy o nieuregulowanym statusie prawnym nie muszą już na niedzielną Mszę św. jechać na drugi koniec miasta w obawie, że mogą być zatrzymani.

Z punktu widzenia Kościoła nikt nie jest nielegalny. Święty papież Jan XXIII (†1963) w encyklice *Pacem in terris* nauczał, że migranci mają swoją godność i praw tych nie utracili tylko dlatego, że zostali pozbawieni swojego ojczystego kraju lub z różnych innych przyczyn podjęli decyzję o jego opuszczeniu. Nikt nie ma również prawa orzekać, co powinno uczynić drugiego człowieka bardziej szczęśliwym. Przywilej rodziny do budowania pomyślnego życia nie może być nigdy ograniczony przez państwo.

POSZUKUJĄ LEPSZEGO ŻYCIA

Kiedyś Wietnamczycy przyjeżdżali do Polski na studia w ramach „wymiany braterskiej” między zaprzyjaźnionymi krajami z tego samego socjalistycznego bloku. Imigranci z lat dziewięćdziesiątych ub.w. i początku XXI w. to druga fala migracji podyktowana motywami ekonomicznymi. Większość z nich przyjeżdża z dużych miast w północnej części kraju. O. Joachim pochodzi z południa Wietnamu. – Przyjechałem do Polski do pracy z Wietnamczykami i musiałem przestawić się na wiet-



O. Joachim w kaplicy w Wólce Kosowskiej

namski, który jest używany w północnym Wietnamie – śmieje się o. Joachim. Prócz nauki języka polskiego i przystosowania się do obcej kultury było to kolejne wyzwanie dla świeżo upieczonego misjonarza i neoprezbitera.

O. Joachim jest duszpasterzem wietnamskich imigrantów po lewej stronie Wisły. W diecezji praskiej (prawa strona) kapelanem wspólnoty wietnamskich katolików jest o. Józef Them Huy Nguyen SVD. Do Polski przyjechał na studia teologiczne i w 2010 r. przyjął święcenia kapłańskie w Pieniężnie. – Polska jest spokojnym i gościnnym krajem – mówi pewny swojego polskiego o. Józef. O imigrantach opowiada – i nie kryje tego – że Wietnamczycy przyjeżdżają do Polski za pracą i lepszym życiem. Tak robili i robią również dzisiaj Polacy, emigrując obecnie głównie do Wielkiej Brytanii. Poszukiwanie lepszych warunków życia jest odwiecznym motywem migracji. Przypomina o tym papież Franciszek, który w orędziu na Światowy Dzień Migranta w tym roku napisał: „Migranci są naszymi braćmi i siostrami poszukującymi lepszego życia (...) Czyż nie jest pragnieniem każdego poprawienie swoich warunków życiowych i osiągnięcie uczciwego i słusznego dobrobytu, który by mógł dzielić ze swoimi bliskimi?”.

O. Józef twierdzi, że w Polsce jest ok. 50 tys. imigrantów z Wietnamu.

To czwarte największe skupisko Wietnamczyków w Europie po Francji, Niemczech i Czechach. W poniedziałek odprawia dla nich niedzielną Mszę św. w kaplicy na Marywilskiej, na którą przychodzi ok. 50 katolików. W ciągu tygodnia pomaga wszystkim imigrantom, pełniąc rolę tłumacza w urzędach i szpitalach. Imigranci z południowo-wschodniej Azji są grupą bardzo aktywną zawodowo. Pracują głównie w branży handlowej i gastronomicznej, świetnie odnajdując się na polskim rynku. Bezrobocie wśród Wietnamczyków nie istnieje. O. Józef raz w miesiącu dojeżdża z posługą duszpasterską do Łodzi. O godz. 22.00 w prywatnym domu odprawia Mszę św. dla wietnamskich imigrantów, którzy późnym wieczorem po pracy przychodzą na wspólną Eucharystię.

Na lekcji języka polskiego dla początkujących w Wólce Kosowskiej prowadzonej przez s. Annę Nguyen FMM z Wietnamu spotykam sporą grupę młodych ludzi, którzy niedawno przyjechali do Polski. Inwestują swój czas w naukę zupełnie innego języka i nieznaną przyszłość w dalekim kraju. Dlaczego? Ojcowie Joachim i Józef o to nie pytają. Towarzyszą im. Każdy ma swoją drogę, a duszpasterz migrantów to człowiek, który sam jest w drodze i innym w niej towarzyszy.

24 listopada br., o godz. 18.00 w parafii Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie będzie odprawiona Msza św. w intencji Kościoła w Wietnamie.



foto: Piotr Handziuk SVD

O. Piotr Handziuk SVD ze współpracownikami w Demokratycznej Republice Konga



Aby w parafiach kapłani i wierni świeccy współpracowali w służbie wspólnoty, nie ulegając pokusie zniechęcenia.

W kontekście nowej ewangelizacji mówi się o parafii jako duchowym olbrzymie, którego trzeba obudzić. To stwierdzenie ukazuje niezwykle potencjał, jaki tkwi w parafii, siłę, z której niejednokrotnie kapłani, a także wierni świeccy nie zdają sobie sprawy.

Parafia to nie tylko księży, to nie tylko miejsce okazjonalnych spotkań. Parafia to żywy organizm, to wspólnota, którą tworzą zarówno duchowni, jak i świeccy. To właśnie od ich wzajemnej współpracy zależy, czy parafia będzie tętniła życiem, czy też będzie walczyła o przeżycie. Aby służba jednych i drugich była owocna, trzeba ludzkiego zaangażowania, ale też Bożej łaski. Duch Święty – Ożywiciel i Odnowiciel pobudza do działania, do rozwijania konkretnych inicjatyw w parafii. On, który przenika głębokości Boga samego i zna tajniki ludzkich serc, daje odpowiednie natchnienia, inspiracje, by parafia przynosiła chwałę Bogu i służyła ludziom. Ważne, by Go wzywać i prosić o światło, o prowadzenie. Człowiek sam w sobie jest słaby i szybko ulega zniechęceniu, szczególnie w obliczu trudności i niepowodzeń. Nieraz dochodzą do głosu ludzkie ambicje, ścierają się różne punkty widzenia. Często próbujemy forsować swoje idee i plany, zapominając, że uczestniczymy w Bożym dziele. Jednak otwartość na Ducha Świętego pozwala wrócić na właściwą drogę, zaangażować się mimo wszystko, dać siebie na rzecz innych.

Wielką siłą parafii jest adoracja Najświętszego Sakramentu. W jednej z parafii, gdy wprowadzono nocną adorację, często przychodzili na nią bezdomni, uzależnie-

ni. Parafianie starali się organizować dla nich konkretną pomoc. Tak zaczął się tworzyć łańcuch dobra, który zataczał coraz szersze kręgi. W jednej z parafii na Sycylii we Włoszech ludzie przestali chodzić do kościoła. Proboszcz, nie chcąc zostawiać Pana Jezusa samego, zamieszkał w kościele. Wystawił Najświętszy Sakrament. Adorował Pana Jezusa. Po pewnym czasie przyszedł do niego młody człowiek, który poprosił o pomoc duchową, o spowiedź. Następnie przyprowadził do księdza swoją dziewczynę. Potem zaczęły pojawiać się w kościele ich rodziny i stopniowo mała parafia zaczęła ożywać.

Bóg działa we wnętrzu swojego Kościoła. Działa w parafii pośród ludzi, których znamy. Może nieraz przez to, że dobrze ich znamy, niczego się już nie spodziewamy i wydaje się nam, że nic szczególnego się nie wydarzy. Znamy słabości naszych kapłanów, współbraci i współsióstr z grup modlitewnych. Nieraz ich postawa przyciąga, nieraz odciąga. Jednak ponad wszystkim jest Pan Bóg i Jego moc. Nie zapominajmy, że *moc w słabości się doskonali* (2 Kor 12,9) i że wszyscy jesteśmy ułomni i grzeszni. Kościół, parafia, to wspólnota ludzi grzesznych, dążących do świętości. Nie zniechęcajmy się zatem w obliczu swoich słabości. Ufajmy Bożej mocy!

Duchu Święty, Ożywicielu, tchnij swoją moc we wszystkie parafie. Ożywiaj kapłanów i wiernych świeckich, aby ich wysiłki i działania były owocne w służbie Kościoła i pomagały wiernym poznać i doświadczyć głębi Bożej miłości i dobroci. Maryjo, wstawiaj się za nami.

sk



Andrzej Danilewicz SVD

„Nauczycielu, tę kobietę dopiero pochwycono na cudzołóstwie. W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A Ty co mówisz?” (...) Lecz Jezus nachyliwszy się pisał palcem po ziemi. A kiedy w dalszym ciągu Go pytali, podniósł się i rzekł do nich: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień”. I powtórnie nachyliwszy się pisał na ziemi (J 8,4-8).

Ogród na piasku

Żyjemy w czasach, kiedy wszystko wydobywa się na światło dzienne, ustawia w blasku reflektorów i gorąco komentuje. Jedynie nieliczni pamiętają o ewangelicznej zasadzie, aby najpierw porozmawiać w cztery oczy, potem przy świadku, a dopiero na końcu poinformować całą wspólnotę. I zwykle po drodze gubi się gdzieś troska o tego, przeciwko któremu się występuje. Częściej idzie o doradne korzyści i osobiste rozgrywki.

Wbrew pozorom nie jest to jednak wynalazek na-

szych czasów. Spójrzmy chociażby na ten dobrze nam znany fragment Ewangelii wg św. Jana. Uczni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili do Jezusa kobietę przyłapaną na cudzołóstwie. Teraz wystawili ją na najbardziej upokarzający wstyd – wstyd publiczny. Przy tym odmówili jej człowieczeństwa, używając jej jako przynęty, na którą miał dać się schwytać Nauczyciel z Nazaretu. Jezus przejrzał ich grę i udowodnił, że na placu było więcej grzechów niż tylko ten jeden. Przeświadczanie, że wszyscy jesteśmy

grzesznikami, wytrąca kamienie z rąk.

Kobieta przez tłum została już potępiona. To, czego teraz potrzebowała, to miłosierdzia. Tylko dzięki niemu będzie mogła zmienić swoje życie. Jezus wiedział o tym, dlatego oświetlił tę ponurą scenę światłem swojego współczucia. To nie był reflektor pokazujący jej nagość, ale światło, które miało wyprowadzić ją z ciemności grzechu. Bo to, że Nauczyciel nie potępił kobiety, nie znaczy, że przykrył oczy na grzech. Nie powiedział jej: „Nie prze-

muj się, nic się nie stało”, ale: „Idź i nie grzesz już więcej”.

Zauważmy też, że Jezus nie potępił oskarżycieli owej kobiety. Zaprosił ich, aby sami się osądzili. A ponieważ potrzebowali na to czasu, bo może niektórzy z nich czynili to po raz pierwszy w życiu, zaczął coś pisać na piasku. Są tacy, którzy uważają, że to były ich grzechy. Byłoby to bardzo znamienne, gdyż wystarczy powiew wiatru, by to, co w taki sposób zostało zapisane, przestało być czytelne.

Bóg tak właśnie postępuje. Nasze dobre czyny zapisuje w granicie, a grzechy na piasku. Potem, gdy szczerze żałujemy, powiew miłosierdzia Zbawiciela umieszcza te ostatnie w Bożej niepamięci. W ten sposób umocnieni, możemy iść i zacząć nowe życie.

Kończy się Rok Święty Miłosierdzia. To był przedcudny dar, dzięki któremu mogliśmy doświadczać tego, jaki jest Bóg. Mogliśmy też sami reagować miłosierdziem na potrzeby bliźnich. Niech to doświadczenie i ta zdolność towarzyszą nam na resztę życia. Niech pustynia przemieni się w ogród.



Szlakiem miłosierdzia

Wszystko zaczęło się od prostego maila, jaki otrzymałem latem 2014 r. Lider ruchu Youth2000, największego kościelnego ruchu młodzieżowego w Irlandii, pytał mnie, czy nie zechciałbym towarzyszyć grupie młodych podczas pielgrzymki do Krakowa. Wcześniej cieszyła mnie, oczywiście, wiadomość o Światowych Dniach Młodzieży mających odbyć się w Polsce, ale nie odczuwałem, że jestem osobiście na nie zaproszony. Natomiast przysłany mail zmienił to i zapoczątkował jedną z ważniejszych przygód w moim kapłaństwie.



Młodzież z ruchu Youth2000



Irlandzcy pielgrzymi



Nastąpiły znużające przygotowania, wiele spotkań, dziesiątki maili itp. Kiedy zaczęliśmy kreślić szlak naszego pielgrzymowania, od razu zaproponowałem, abyśmy pobyt w Polsce zaczęli od diecezji płockiej. Bowiem historia objawień s. Faustyny rozpoczęła się właśnie w Płocku, kiedy przed 85 laty Jezus objawił się siostrze po raz pierwszy i poprosił, aby namalowała Jego obraz z podpisem „Jezu, ufam Tobie”. Wszyscy przystali na tę propozycję.

CZY TO COŚ NORMALNEGO?

Nadszedł wreszcie upragniony dzień przylotu do Polski, która

przywitała nas uśmiechniętymi twarzami młodych wolontariuszy na lotnisku w Modlinie. Pierwsze pamiątkowe zdjęcia i czas ruszyć do wyznaczonej parafii w Płocku. Wieczorne spotkanie na rynku miejskim zostało pięknie zaaranżowane: śpiew, taniec, pantomima. Dla naszych młodych Irlandczyków takie doświadczenie było nowością. W drodze na nocleg jedna z uczestniczek zapytała mnie, czy takie wydarzenie jak to na rynku w Płocku, to coś normalnego w Polsce i czy innym nie przeszkadzało, że wszystko działo się w miejscu publicznym. Nie byłem zaskoczony takim pytaniem, gdyż w Irlandii publiczne wyznawanie

wiary jest mocno zepchnięte na marginesy. Wiedziałem więc, że różne doświadczenia w Polsce będą bardzo budujące dla młodych z Zielonej Wiosny.

Na ŚDM ożywiająca radość była obecna wszędzie. Młodzi ze wszystkich kontynentów chodzili ze śpiewem na ustach, przybijali sobie „piątki” i pytali się nawzajem o miejsce pochodzenia. Byliśmy bardzo dumni z naszej narodowej tożsamości, co sprawiało, że byliśmy dobrze widoczni w tłumie. Odczuwaliśmy ogrom prawdziwej wolności i szczęścia, które są stłumione u nas w kraju.

Ciara

Usłyszeliśmy, że nasza grupa robiła wrażenie na tych, których odwiedziliśmy – byliśmy rozmodleni i pełni radości. Z pewnością rozsiewaliśmy radość, kiedy śpiewaliśmy i tańczyliśmy na ulicach, w autobusach i tramwajach oraz przemierzaliśmy kilometry pielgrzymowania. Papież Franciszek wezwał nas do odwagi pójścia za Jezusem po drogach, które otworzą nowe horyzonty, będą zarażały radością płynącą z miłości Boga i pozostawia w sercu ślad miłosierdzia. Miejmy nadzieję, że będziemy kroczyć tą drogą w naszym codziennym życiu.

Eithne

EKSPLOZJA RADOŚCI, WIARY I MIŁOŚCI

Wreszcie upragniony dzień przyjazdu do Krakowa. A tam eksplozja radości, wiary i miłości. Spośród wielu miejsc krakowskiego świętowania, my mieliśmy swoje dwa wybrane. Jedno to Bazylika Mariacka, gdzie prowadzenie adoracji Najświętszego Sakramentu było w części poświęcone właśnie młodym z ruchu Youth2000, reprezentowanego przez członków z różnych krajów. Bazylika w tych dniach stała się rzeczywiście Wieczernikiem: adoracja i modlitwa uwielbienia, prowadzone przez młodych, wraz z modlitwą różańcową, by-

tralnym punktem była procesja z Najświętszym Sakramentem. Kiedy się widziało 18 tys. młodych na kolanach przed Panem Jezusem, z wyciągniętymi ku Niemu rękoma, i kiedy się miało świadomość, że wielu z nich być może robi to po raz pierwszy w życiu, to zapierało dech w piersi. Bez wątpienia było to dla nas doświadczenie z Góry Tabor... Nasz szlak miłosierdzia zaprowadził nas ostatecznie do Campusu Misericordiae, gdzie spotkaliśmy się z następcą św. Piotra i usłyszeliśmy jego wymagające a zarazem inspirujące słowa o tym, aby żyć tak, by zostawić w świecie trwałe ślady.



Przy grobie bł. ks. Jerzego Popiełuszki

Na naszym szlaku do Krakowa zatrzymaliśmy się także w Warszawie, gdzie uczestniczyliśmy w Eucharystii w sanktuarium bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Wielu młodych Irlandczyków po raz pierwszy o nim usłyszało. Usłyszało i zachwyciło się polskim męczennikiem. W sanktuarium modliliśmy się za kapłanów w Irlandii – o odwagę trwania w prawdzie Ewangelii, na wzór ks. Jerzego. W Warszawie dotarliśmy także do miejsca, gdzie św. Jan Paweł II przyzywał Ducha Świętego, aby odnowił oblicze polskiej ziemi. Idąc za jego przykładem, wołaliśmy do Ducha, aby odnowił oblicze ziemi irlandzkiej i Kościół w Irlandii.



W Bazylice Mariackiej w Krakowie

ły przeniknięte głębokim Bożym namaszczeniem.

Drugim miejscem było Mercy Centre w Tauron Arenie, przeznaczone dla grup anglojęzycznych, zorganizowane z ogromnym rozmachem. Młodzi, pochodzący w większości z wysoko rozwiniętych a zarazem bardzo zsekularyzowanych krajów, spotkali się tam, aby się umocnić w wierze. Bardzo poruszającym wydarzeniem była też Noc Miłosierdzia, której cen-

Polacy byli dla mnie zadziwiający, pełni życzliwości i hojności. W Polsce byliśmy częścią czegoś naprawdę wyjątkowego, w sercu odczuwałam obecność Jezusa. Dziękuję Ci, Polsko, z głębi serca, że dałaś mi „narzędzia” do tego, aby zacząć całkiem nowe życie.

Emma

CZAS ŁASKI

Patrząc na wpisy naszych irlandzkich młodych, zamieszczane na Facebooku jeszcze długo po zakończeniu ŚDM, nie miałem wątpiwości, że te dni w Polsce były dla nich szczególnym czasem łaski. Papież Franciszek, kończąc ŚDM powiedział, że św. Jan Paweł II rozradował się w Niebie, widząc to, co się wydarzyło w Krakowie. W Irlandii wciąż pamięta się słowa św. Jana Pawła II, kiedy w 1979 r. podczas pielgrzymki na Zieloną Wyspę wyznał z mocą: „Irlandzka młodzieży, Kocham Was!”. Myślę, że powtórzyłyby z Nieba te słowa, widząc, jaki wpływ na młodych Irlandczyków miała pielgrzymka szlakiem miłosierdzia do Polski. Zresztą i ja, wraz z Janem Pawłem II, powtarzam te słowa i czynię swoimi, pozostając pod ogromnym wrażeniem Światowych Dni Młodzieży – czasu pełnego inspiracji i przemiany, przeżywanego we wspólnocie młodych Irlandczyków.



■ ŻOŁNIERZE NIEZŁOMNI W PIENIĘŻNIE

Od 30 sierpnia do końca października br. w Muzeum Misyjno-Etnograficznym Księży Werbistów w Pieniężnie udostępniona była wystawa zdjęć zatytułowana „Żołnierze Niezłomni”. Ekspozycja, przygotowana z okazji Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, pochodziła ze zbiorów Delegatury IPN w Olsztynie.

Wystawa przedstawiała sylwetki kilku żołnierzy niezłomnych: Danutę Siedzikówną ps. „Inka”, mjr. Zygmunta Szendzielarza ps. „Łupaszka”, ppłk. NSZ Stanisława Kasznicę ps. „Wąsowski”, por. Tadeusza Pelaka ps. „Junak”, rtm. Witolda Pileckiego ps. „Witold”, Ryszarda Widelskiego ps. „Irydion”, por. Henryka Borowy-Borowskiego ps. „Trzmiel”, ppłk. Łukasz Ciepłińskiego ps. „Pług”. Była też nawiązaniem do uroczystości pogrzebowych „Inki” i „Zagończyka”, które miały miejsce 28 sierpnia br. w Gdańsku.

Wystawę przygotowała s. Hanna Lellek SSPS, zaś jej komisarzem był o. Wiesław Dudar SVD. / za: werbisci.pl

■ INDIE NA ZDJĘCIACH

Do 31 sierpnia br. w Muzeum w Bielsku Podlaskim oglądać można było wystawę „Indie – odcienie kolorów na zdjęciach Bartka Wileńskiego”, pochodzącą w całości ze zbiorów

Muzeum Misyjno-Etnograficznego Księży Werbistów w Pieniężnie.

Fotografie Bartka Wileńskiego ukazywały Indie jako tygiel ras, kultur i religii – kraj ogromnych kontrastów społecznych i kulturowych, zamieszkały przez ludzi różnych religii, posługujących się różnymi językami, o różnym kolorze skóry, poziomie wykształcenia itd.

„Indie to inny świat – świat, w którym wszystkie odcienie kolorów mieszają się ze sobą i kąpią w gorącym słońcu. Na tle tak wyraźnych barw łatwiej dostrzec kontrasty między ludźmi, co widoczne jest na zdjęciach. Chciałem pokazać, że to właśnie ludzie są najważniejsi w Indiach. (...) Nigdzie na świecie nie spotkałem się z taką życzliwością jak tam. (...) Zrozumiałem też, co oznacza zwrot »inna kultura« – powiedział Bartosz Wileński.

Autor zdjęć pochodzi z Braniewa na Warmii, obecnie mieszka w Warszawie. Jest absolwentem Akademii Fotografii. W Indiach spędził dwa tygodnie. Odwiedził m.in. Puri, Kalkutę i Bhubaneswar. / za: werbisci.pl

■ OBRAZ DLA WYSP ZIEŁONEGO PRZYŁĄDKA

13 sierpnia br. w domu Sióstr Misjonarek św. Piotra Klawera w Krośnie odbyło się poświęcenie i przekazanie obrazu Jezusa Miłosiernego, przeznaczonego do katedry pw. Matki Bożej Światła w Mindelo na wyspie

São Vicente. W imieniu ordynariusza diecezji Mindelo, bp. Ildo Augusto dos Santos Lopes Fortes obraz odebrał ks. Eliseu Lopes, sekretarz ordynariusza. W wydarzeniu tym uczestniczyła też grupa młodzieży z Wysp Zielonego Przylądka (Cabo Verde). Obraz Jezusa Miłosiernego został ofiarowany przez Marię Szostak za pośrednictwem Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie. Po przyjęciu obrazu ks. Lopes powie-



foto. Jolanta Burdak SSPS

W katedrze Matki Bożej Światła w Mindelo

dział: „Bardzo się cieszę z podarowania nam obrazu Jezusa Miłosiernego. Wasza ziemia jest ołtarzem Bożego Miłosierdzia. Jestem wdzięczny Bogu, że w Roku Miłosierdzia mogłem być w Polsce. W mojej parafii katedralnej znajdują się Drzwi Święte i tam zostanie umieszczony obraz. Wierzę, że dzięki modlitwie przed nim na każdego spłynie wiele łask. Bardzo dziękuję Zgromadzeniu Słowa Bożego oraz osobom, które ten obraz ufundowały i namalowały. Życzę wszystkim obfitych łask”. / Marcin Ogrodnik

■ SPOTKANIE JUNIORYSTEK Z EUROPY

W dniach 6-11 sierpnia br. w domu macierzystym Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego w Steylu (Holandia) odbyło się Eurospotkanie sióstr w ślubach czasowych.

Stanowiłyśmy 25-osobową grupę osób z Ukrainy, Słowacji, Niemiec i Austrii. Gospodarzami spotkania były siostry z Niemiec, a osobą przybliżającą postanowienia ostatniej Kapitu-

NOCNE MISYJNE CZUWANIA MŁODZIEŻY W PIENIĘŻNIE 2016/2017

Hasło: „Miłość mi wszystko wyjaśniła”

17/18 grudnia 2016 – „Wykorzeni i ugruntowani”

11/12 marca 2017 – „Pełne zwycięstwo”

6/7 maja 2017 – „Twarzą w twarz”

W czuwaniu mogą uczestniczyć wyłącznie osoby, które ukończyły 16 rok życia.

Zgłoszenia:

NOCNE MISYJNE CZUWANIA MŁODZIEŻY
Misyjne Seminarium Duchowne Księży Werbistów
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 226

oraz

kl. Maciek Szumilak SVD, tel. 609 078 924, e-mail: dszumilak@gmail.com
www.facebook.com/mlodziejoweczowania



for. archiwum SSPs

Przed domem rodzinnym bł. Józefa Stenmanns w Issum w Niemczech

ty Generalnej, zawarte w temacie „Poszerzanie kręgu miłości”, była s. Maria Cristina Avalos z Rady Generalnej.

Tematem naszego spotkania była komunija z osobami z marginesu. Odwiedziliśmy jedną z niemieckich wspólnot w Mönchenglöblich, gdzie siostry misjonarki prowadzą *Treff am Kapellchen* – Spotkanie przy kaplicy. W miejscu tym osoby z marginesu, ubogie, samotne mogą znaleźć schronienie, otrzymać posiłek, porozmawiać, wziąć udział w warsztatach, np. plastycznych, czy pomodlić się.

Dni w Steylu były dla nas czasem radości, entuzjazmu i czerpania z duchowego źródła początków zgromadzenia. Do południa miałyśmy zajęcia warsztatowo-konferencyjne, a po południu zwiedzanie. 9 sierpnia, wspólnie z księżmi werbistami, odbyliśmy pielgrzymkę do Kevelaer, Goch i Issum, dzięki czemu mogłyśmy zobaczyć rodzinne strony założycieli czy miejsce częstych pielgrzymek o. Arnolda Janssena. Duchową „gratką” była możliwość uczestnictwa w Eucharystii sprawowanej przy sarkofagu o. Arnolda i w kaplicy, gdzie spoczywają Matki: bł. Maria – Helena Stollenwerk i bł. Józefa – Hendrina Stenmanns. Z kolei podczas zwiedzania naszego domu i domu księży werbistów mogłyśmy zobaczyć np. kuchnię, gdzie pracowały Matki zanim powstało zgromadzenie, czy pokój, gdzie przyszedł na świat o. Arnold. Przez chwilę byliśmy też na adoracji Najświętszego Sakramentu u misyjnych siostr klauzurowych.

Zwieńczeniem Eurospotkania była Eucharystia w kaplicy św. Krzyża

w naszym domu, która zgromadziła na modlitwie ojców i braci werbistów przebywających na tercjacie w Steylu, siostry misjonarki z tamtejszej wspólnoty i naszą młodzież zakonną z całej Europy.

Co roku, przy okazji tych spotkań, doświadczam jedności w różnorodności i tego samego, misyjnego ducha. / Filipa Miś SSPs

■ OJCIEC GENERAL W OBWODZIE KALININGRADZKIM

W dniach 7-9 sierpnia br. we wspólnocie werbistowskiej w Obwodzie Kaliningradzkim przebywał przełożony generalny Zgromadzenia Słowa Bożego o. Heinz Kulüke SVD.

Ojciec general zapoznał się z działalnością werbistów w tym regionie Rosji oraz odwiedził wszystkie placówki, w których posługują misjonarze werbiści. Podziękował im za ich pracę i przekazał słowa pocieszenia na dalsze lata posługi.

Obwód Kaliningradzki należy jurysdykcyjnie do Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. Trzech polskich werbistów pracuje w parafiach: św. Józefa w Gwardiejsku, Matki Bożej Bolesnej w Znamieńsku, Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej w Zalesiu oraz w kaplicy św. Ansgara w Polessku i parafii grekokatolickiej ku czci Bożego Narodzenia w Kaliningradzie.

Oprócz Obwodu Kaliningradzkiego do Polskiej Prowincji należą także werbistowskie placówki na Ukrainie i Łotwie. / za: werbiści.pl



■ STATEK-CERKIEW NA SYBERII

Setki mieszkańców 48 miejscowości obwodu nowosybirskiego na Syberii skorzystały z różnych form pomocy, jaką umożliwiło dotarcie do nich statku-cerkwi pw. św. Andrzeja Pierwszego Powołanego. Ludzie mogli uzyskać porady lekarskie od pracowników socjalnych oraz spotkać się i porozmawiać z duchownymi.

Jak podała Agencja Nowosti, ubodzy mieszkańcy tych stron mogli skorzystać z konkretnej pomocy socjalnej, m.in. 39 rodzin, znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej, otrzymało zestawy żywnościowe, bielizny pościelowej, obuwi i ubrania. Specjaliści z wydziałów opieki społecznej, kompleksowych ośrodków służby społecznej, wydziałów zasiłków i wypłat zapomóg pracowali w ramach brygad konsultacyjnych na miejscu, udzielali wszelkich niezbędnych informacji i pomagali wypełniać dokumenty. W tym samym czasie księża odwiedzili różne miejscowości w rejonach suzuńskim, ordyńskim, iskitymskim i nowosybirskim, świadcząc ponad 8 tys. posług duchowych.

Charytatywne rejsy statkiem-świętynią rozpoczęły się w 1996 r. i w tym roku odbył się on już po raz 20. Uczestnicy tych szczególnych wypraw odwiedzili w tym czasie ponad 100 odległych miasteczek i wiosek obwodu nowosybirskiego, a z ich usług skorzystało dotychczas ponad 90 tys. mieszkańców.

■ PIERWSZY RODZIMY KAPŁAN

Mongolia ma pierwszego rodzimego kapłana. Ks. Joseph Enkhbaatar przyjął święcenia kapłańskie 28 sierpnia br. w katedrze w Ufan Bator z rąk tamtejszego prefekta apostolskiego, bp. Wenceslao Padilli. Neoprezbiter będzie pełnił posługę kapłańską w miejscowości Arwajcheer, gdzie jest zaledwie 21 katolików.

Joseph Enkhbaatar przygotowywał się do kapłaństwa w seminarium w południowokoreańskim mieście Daejeon i tam 11 grudnia 2014 r. przyjął święcenia diakonatu. Został pierwszym rodzimym duchownym katolickim w stosunkowo krótkiej historii Kościoła katolickiego w Mongolii, najmłodszego na świecie. „Jest to historyczne wydarzenie w życiu tego Kościoła” – powiedział bp Padilla w rozmowie z „Missio”, papeśkim dziełem charytatywnym, wspierającym Kościoły lokalne na terenach misyjnych.

Choć pierwsza katolicka jednostka terytorialna w Mongolii, misja *sui iuris* Mongolii Wewnętrznej, powstała 14 marca 1922 r., to w rzeczywistości Kościół tam nie istniał. Jego narodziny stały się możliwe dopiero po upadku reżimu komunistycznego w 1990 r. Wtedy przybyli tam pierwsi misjonarze z zagranicy, głównie z Filipin i Korei Południowej.

Ocenia się, że w całym kraju żyje obecnie nieco ponad 1000 ochrzczonych katolików, wśród których posługuje 20 kapłanów i 50 siostr zakonnych w 6 parafiach.

za: opoka.org.pl



Bp Józef Roszyński SVD i kapłani diecezji Wewak, wśród nich o. Grzegorz Kubowicz SVD (trzeci z prawej w ostatnim rzędzie), który głosił im rekolekcje

Józef Roszyński SVD • PAPUA NOWA GWINEA

W diecezji Wewak

Dwa lata temu minęła 25. rocznica moich święceń kapłańskich. Pamiętam, że kiedy mój dawny proboszcz, ks. Józef Misiak, obchodził taki jubileusz w Polsce, jako młody kleryk pomyślałem sobie: Jaki to stary ksiądz. Teraz, gdy spokojnie minęła moja 25. rocznica, wcale nie czuję się starym księdzem, a już na pewno nie starym biskupem.

Ponad rok temu zostałem wyświęcony na biskupa ordynariusza diecezji Wewak w Papui Nowej Gwinei. To w tej diecezji pracuję już 24 lata, od przyjazdu do Papui w 1992 r. Czas płynie szybko... Przez te lata trochę się postarzałem, pracowałem w wielu parafiach, dojeżdżając przede wszystkim do parafii bez kapłanów, ponieważ miałem też inną rolę do spełnienia w zgromadzeniu księży werbistów, ochrzciłem wiele setek, a może i tysięcy pogan. Myślałem więc, że powoli nadchodzi czas, by gdzieś się spokojnie zaszyć i czekać na emeryturę. Jednak,

jak mówią, jeśli chcesz rozśmieszyć Pana Boga, to powiedz Mu o swoich planach. No i stało się. Ponad rok temu, pewnego styczniowego poranka zadzwonił do mnie nuncjusz apostolski z informacją, że papież Franciszek mianował mnie ordynariuszem diecezji Wewak. Jaki to był dla mnie szok, nie będę opisywał. Do dziś trudno mi w to uwierzyć!

PARAFIE NA WYSPACH, ŁĄDZIE I NA BAGNACH

Nasza diecezja Wewak jest jedną z największych spośród 19 diecezji



Udzielanie sakramentu bierzmowania

w Papui Nowej Gwinei. Swym zasięgiem obejmuje parafie zarówno na Morzu Bismarcka, jak i na łądzie stałym oraz na bagnach wzdłuż potężnej rzeki Sepik. Mamy 48 parafii, każda jest duża pod względem obszaru i liczby wiosek. Bardzo brakuje nam księży. W niemal połowie parafii nie mamy proboszcza na stałe. Do jakiegoś stopnia świeccy dbają o życie parafii, o liturgię i przygotowanie do sakramentów. Kiedy jednak ma się świadomość dużej liczby sekt, czyhających, by przeciągnąć nasze owieczki na swoją stronę, to serce się kroi. Tym bardziej, że je-

stem świadom, ile potu, wysiłku i cierpienia, aż po poświęcenie życia, włożyli tu nasi misjonarze, aby od podstaw zbudować na tych ziemiach Kościół katolicki.

Diecezja wciąż przechodzi proces reorganizacji. Do niedawna bowiem kapłanami w parafiach i szefami w różnych warsztatach produkcyjnych należących do diecezji byli w większości zagraniczni misjonarze z różnych krajów świata i różnych zakonów. Ta sytuacja w ostatnich latach diametralnie się zmieniła i w tej chwili gros księży, bo ponad 20, to księża pochodzący z naszej diecezji. Pozostało tu jeszcze 7 werbistów, 3 pallotynów i duchacz. Natomiast warsztaty – kiedyś kwitujące i produkujące meble, zbiorniki na wodę pitną, gotowe elementy do budowy kościołów i szkół prowadzone przez braci werbistów – pod zarządem lokalnych świeckich nie wytrzymały próby czasu, stały się nierentowne i trzeba było je pozamykać. Tymczasem to one dawały solidny zastrzyk gotówki na utrzymanie diecezji, zakup paliwa, remonty samochodów, budowę nowych kościołów itd.

KALENDARZ ZA KRÓTKI

Każdy dzień niesie wiele trosk. Szkoły pozostają bez nauczycieli, parafie bez księży, napływa wiele prośb od wiernych naszej diecezji – kalendarz okazuje się za ciasny i za krót-

ki. W obchodzonym Roku Miłosierdzia wiele parafii organizuje celebrycję pojednania we wspólnotach, często na głównej uroczystości chcieliby obecności biskupa...

Jest też wiele radości. Cieszy fakt, że jest zrozumienie i świadomość, iż bez pojednania z Bogiem i bliźnim nasze ludzkie wysiłki idą na marne. Nasza Pielgrzymka Miłosierdzia, którą rozpoczęliśmy w lutym, będzie trwać do końca Roku Miłosierdzia – peregrynuje krzyż i znak Roku Jubileuszowego. Insignia te były już w parafiach na morzu, a teraz odwiedzają parafie i większe wspólnoty nad rzeką Sepik. Oddanie ludzi dla wiary i poświęcenie, jakie okazują, są bardzo wzruszające. Cieszą również nawrócenia i powroty do Boga i Kościoła. Często też udzielam sakramentu bierzmowania i jest wiele celebrycji innych sakramentów. W tym roku będę udzielał święceń kapłańskich dwóm diakonom, a seminarzysta przyjmie święcenia diakonatu.

Obecnie jest „fala bierzmowań”, czasem nawet w trzech różnych miejscach w jednym tygodniu. Ludzie gromadzą się do Kościoła, do wiary, do Boga – i to cieszy, choć czasem trudno jest zmagać się z klimatem, rozszalałymi falami na morzu, wyboistymi drogami, po jeździe którymi krzyż jeszcze długo boli, ale i radość jest. Radość z niesienia Dobrej Nowiny, radość ze świadectwa, że Bóg nas kocha i jest miłosierny,



zdjęcie: Józef Roszyński SVD

Krzyż i znak Roku Miłosierdzia, peregrynujące do parafii i wspólnot diecezji Wewak

że nie pozwoli nam się zatracić, bo jeśli my sami nie oddaliśmy się od Niego, On zawsze będzie przy nas.

HOJNI UBODZY

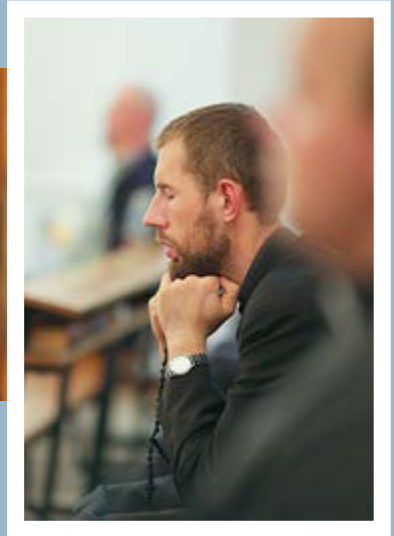
Kiedy w wiosce czy na wyspie odbywają się ważne uroczystości religijne, jej mieszkańcy odpowiadają za przygotowanie dekoracji, tańców, strojów, rekolekcji i ofiar. Będąc ubogimi, są hojni, bo doświadczyli, że to, co złożą w ofierze, nie zmarnuje się, że nie zubożeją, a Pan Bóg im wielokrotnie wynagrodzi. Podczas ostatniej wyprawy na wyspy ludzie nie mieli zbyt wiele pieniędzy na złożenie w ofierze, ale niemal każdy przyniósł kilka pomarańczy czy suszoną rybę lub torebkę orzechów, na które jest teraz sezon. Są smaczne i drogie. Mogliby je sprzedać, a tymczasem tak mnie obdarowali, że przywiozłem je do naszego centrum i rozdałem współpracownikom, siostrze, księżom i tak każdy mógł się podelektować ich smakiem.

Bardzo jestem wdzięczny wszystkim w Polsce za serca wrażliwe na potrzeby innych. Nie tracimy tej wrażliwości, bo to część naszego człowieczeństwa, jakie dał nam Pan Bóg w swym zamiśle. Niech egoizm nie zaślepi oczu i nie zatka uszu na wołanie biednych. Życzę Wam i sobie, byśmy zawsze pamiętali o dobroci i miłosierdziu Boga i byśmy Go naśladowali w każdym dniu naszego życia.

Pozdrawiam tropikalnie z naszej zielonej wyspy na błękitnym Pacyfiku.

Z modlitwą serdeczną i wdzięcznym sercem.





Odnowienie
ślubów zakonnych,
Pieniężno,
7 września 2016 r.



Łaska Twoja, kierując mną, przywiodła mnie do Zgromadzenia Słowa Bożego, w którym złożyłem śluby zakonne, całkowicie poświęcając się służbie Twojej. Wprawdzie często okazywałem się niegodny tak wielkiej miłości, lecz ufam łaskowości Twojej. (...)

Racz przyjąć, Panie, ofiarę moją i udoskonalić swoją łaskowością i miłością. Wzmocnij wolę moją, abym mógł swej ofiary dopełnić czynem i prawdą. Rozporządzaj mną teraz i w przyszłości. Ciebie zaś, Dawco łask, Duchu Święty Boże, błagam, umocnij słabego ducha mojego i uczyn mnie posłusznym i pokornym sługą Słowa Bożego.

Vademecum SVD



zdjęcia: Paweł Wodzien SVD



www.werbisci.pl

LISTOPAD • 2016

Na wzór doktora Moscatiego

Niedługo przed początkiem nowego roku akademickiego i rozpoczęciem kształcenia wiejskich lekarzy w Divine Word University w Madang udałem się do wiejskiego ośrodka zdrowia w Konjungini w prowincji Sepik, by przyrzeć się z bliska problemom zdrowotnym ludzi, którzy zazwyczaj nie mają dostępu do lekarza. Tradycyjnie już, co roku w naszym okresie wakacyjnym, tj. w grudniu albo styczniu, staram się odbyć patrol medyczny do najbardziej oddalonych regionów Papui Nowej Gwinei, by służyć moimi lekarskimi umiejętnościami osobom najbardziej zaniedbanym.

Parafia Konjungini jest prowadzona przez polskiego werbistę, o. Adama Srokę i jest miejscem formacji młodych kapłanów, a także ośrodkiem biblijnym, gdzie odbywają się kursy biblijne dla katechistów i innych świeckich liderów Kościoła. W pa-



zdjęcie: Jerzy Kuźma SVD

Br. dr Jerzy Kuźma SVD w trakcie zabiegu podczas patrolu medycznego w buszu



Przedstawiciele kadry medycznej i studenci kształcący się na lekarzy na Divine Word University

rafii znajduje się ośrodek zdrowia, prowadzony przez katolików, służący pomocą osobom z gęsto zaludnionych okolicznych terenów. Pielęgniarki prowadzące ośrodek bardzo sumiennie przygotowały wszystko na moją wizytę. Podobno zapisywały i odpowiednio „selekcjonowały” chorych przez cały rok. Tak więc przez pięć dni pracy miałem pełne ręce roboty. W sumie udzieliłem konsultacji ok. 300 pacjentom i wykonałem ok. 30 drobnych operacji, które mogłem przeprowadzić w znieczuleniu blokowym lub miejscowym. Wielu chorych z bardziej skomplikowanymi problemami musiałem skierować do szpitala. Niestety, niektórzy z nich nie będą mogli do niego dotrzeć, ponieważ nie uzbierają pieniędzy na podróż. W głębi serca byłem szczęśliwy, że mogłem pomóc wielu chorym. Jednak jest to tylko kropla w morzu potrzeb i dlatego kształcenie nowych

lekarzy jest tak ważne, by móc objąć podstawową opieką zdrowotną osoby najmniej uprzywilejowane.

Zaraz po wizycie w buszu udałem się do Neapolu we Włoszech, aby tam zabiegać o pomoc jednego z najstarszych uniwersytetów medycznych – University of Naples Federico II – dla naszego nowego programu kształcenia lekarzy wiejskich. Włoscy koledzy z otwartym sercem oferowali znaczącą pomoc związaną z materiałami dydaktycznymi oraz kadrą nauczycielską. Na uniwersytecie tym jest żywa tradycja doktora Giuseppe Moscati'ego, kanonizowanego przez papieża św. Jana Pawła II. Jak na razie, Moscati to jedyny oficjalnie ogłoszony święty doktor. Jego kariera lekarska i naukowa na uniwersytecie zapowiadała się bardzo obiecująco. Jednakże zamiast gromadzenia bogactw i życia w dostatku doktor Moscati poświęcił wszystkie swoje siły i majątność służ-



bie biedakom z Neapolu. Siły czerpał z codziennej medytacji i uczestnictwa we Mszy św. Był wielkim czcicielem Niepokalanej. W służbie chorym oddawał się cały. Z narażeniem życia wynosił chorych ze szpitalika, kiedy wybuchł wulkan Wezuwiusz. Zdołał wynieść wszystkich chorych tuż przed zawaleniem się dachu szpitala pod ciężarem nagromadzonego popiołu. Innym razem ryzykując życie ratował chorych w czasie epidemii cholery i jednocześnie, podchodząc do problemu naukowo, opracował metody opanowania epidemii. W czasie swojej pracy lekarskiej koledzy widzieli, że stawiał zadziwiająco trafne diagnozy i jego chorzy niekiedy wracali do zdrowia wbrew wszelkim przewidywaniom medycyny. Po śmierci świętego lekarza z Neapolu odnotowano kilka cudownych uzdrowień za jego przyczyną. Dla mnie i moich studentów medycyny św. doktor Mo-

scati jest i pozostanie wzorem lekarza ubogich.

Przedemną stoją nowe, trudne wyzwania związane ze zorganizowaniem kształcenia lekarzy w Papui Nowej Gwinei. Ich edukacja rozpoczęła się na początku lutego; na pierwszy rok kierunku lekarskiego przyjęto 30 studentów. Wciąż brakuje niektórych nauczycieli akademickich, jak np. patologa i pediatry. Tworzymy bazę materiałów dydaktycznych. Czekam na wiele pracy. Ufam jednak, że w tej pracy Pan będzie mnie wspierał łaską i zdrowiem, by z czasem możliwe stało się objęcie opieką zdrowotną najbardziej potrzebujących w Papui.

W obliczu tych wszystkich trudnych zadań proszę o wsparcie, szczególnie modlitewne, by i mnie, jak doktorowi Moscatiemu, nie zabrakło energii i zapłała do służenia tym, do których zostałem posłany.





Już ponad 50 lat polscy werbiści pracują w Indonezji. Poza głoszeniem Słowa Bożego i zaangażowaniem w pracę duszpasterską pragną pomóc w utrzymaniu, kształceniu i życiowym starcie dzieci i młodzieży z sierocińca w Kasih Indah (Piękna Miłość) w Lewoleba – Lamahora. Można włączyć się w to dzieło składając ofiarę. Z pewnością każda pomoc wywoła uśmiech na twarzach dzieci z Lamahora i pozwoli im z ufnością patrzeć w przyszłość.

Ofiary prosimy przysyłać pod adres: REFERAT MISYJNY KSIĘŻY WERBISTÓW, Kolonia 19, 14-520 Pieniężno Bank PEKAO S.A. o. Elbląg nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119 z dopiskiem **Sierociniec Kasih Indah** albo pod adres dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują stały kontakt.

Pierwsza kolumbijska święta

20 grudnia 2012 r. środki masowego przekazu w Kolumbii zdominowała jedna niezwykła wiadomość z Watykanu. Otóż kard. Angelo Amato, prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych poinformował, że zakonnica, Matka Laura Montoya Upegui zostanie uznana świętą Kościoła katolickiego. Była to pierwsza w historii Kolumbii osoba, w dodatku kobieta, która miała być kanonizowana.



Maria Laura Montoya

Błogosławioną Matka Laura Montoya została ogłoszona po uznaniu przez specjalną komisję cudu związanego z osobą Herminii González Trujillo, jaki miał miejsce w 1993 r. Drugi cud uzdrowienia, niewytłumaczalny dla nauki, dotyczył kolumbijskiego lekarza Carlosa Eduarda Restrepo, pochodzącego z tego samego departamentu co święta. Ten drugi przypadek stał się „kropką nad i”, aby móc ogłosić światu heroiczną cnotę kolumbijskiej zakonnicy. 11 lutego 2013 r., a więc w dniu ogłoszenia abdykacji przez Benedykta XVI, podano do wiadomości, że „misjonarka kolumbijskich Indian” zostanie kanonizowana 12 ma-

ja 2013 r. Ceremonii tej przewodniczył następca Benedykta XVI, papież Franciszek.

WIELKODUSZNOŚĆ W STOSUNKU DO BOGA

Kanonizacja pierwszej w historii świata i Kościoła katolickiego Kolumbijki zgromadziła na placu św. Piotra ok. 80 tys. osób, w tym sporą grupę Kolumbijczyków z prezydentem Kolumbii, Juanem Manuelem Santosem i uzdrowionym lekarzem Carlosem Eduardem Restrepo z rodziną. Obecni byli też inni lekarze, którzy wcześniej potwierdzili cud dokonany za wstawiennictwem kolumbijskiej świętej. Podczas kanonizacji Laury Montoyi papież Franciszek powiedział: „Ta pierwsza święta, urodzona na pięknej ziemi kolumbijskiej, poucza nas, byśmy byli wielkoduszni w stosunku do Boga, byśmy nie żyli wiarą sami – jakby możliwe było życie wiarą w izolacji – lecz byśmy ją przekazywali, byśmy nieśli radość Ewangelii słowem i świadectwem życia w każde środowisko, w którym się znajdujemy. Gdziekolwiek żyjemy, trzeba rozsiewać życie Ewangelii! Uczy nas ona widzieć oblicze Jezusa odzwierciedlone w drugim człowieku, przezwyciężać obojętność i indywidualizm, które niszczą wspólnoty chrześcijańskie i nasze serce oraz uczą nas przyjmować wszystkich bez uprzedzeń, bez dyskryminacji, bez niedomówień, ze szczerą miłością, dając im to, co w nas najlepsze, a przede wszystkim dzieląc z nimi to, co mamy najbardziej cennego, a czym nie są nasze dzieła lub nasze organi-



Figura św. Matki Laury Montoya, która poświęciła życie Afrokolumbijczykom

zacje, nie! Tym, co mamy najcenniejszego, jest: Chrystus i Jego Ewangelia” (za: vatican.va). Reprezentujący departament Antioquia, z którego pochodziła św. Laura Montoya, Carlos Alberto Zuluaga przedstawił projekt „Prawo 253” z 2013 r., według którego święta uznana została także patronką nauczania w Kolumbii.

NIEZWYKŁA WYCHOWAWCZYNI I MISJONARKA

Matka Laura Montoya Upegui znana jest w całej Kolumbii jako niezwykła wychowawczyni dzieci i młodzieży oraz katolicka misjonarka, założycielka Zgromadzenia Sióstr Misjonek Maryi Niepokalanej i św. Katarzyny ze Sieny. Urodziła się 26 maja 1874 r. w Jericó, malowniczym miasteczku departamentu Antioquia w Kolumbii. Tego samego dnia została ochrzczonej jako María Laura. Jej rodzicami byli Juan de la Cruz Montoya – lekarz i kupiec oraz María Dolores Upegui. Laura miała dwójkę rodzeństwa: starszą siostrę Carmelinę oraz młodszego brata Juana

de la Cruz. Gdy Laura miała dwa lata, ojciec został zamordowany w niewyjaśnionych okolicznościach w czasie wojny domowej. Ta tragedia sprawiła, że sytuacja materialna rodziny stała się bardzo trudna. Matka, odpowiedzialna za wychowanie dzieci, została nauczycielką religii. Laura musiała początkowo mieszkać u dziadka ze strony matki, Lucio Upegui w miejscowości Amalfi, aby z czasem z matką i rodzeństwem przenieść się do gminy Donmatías. Na pewien czas mała Laura została też oddana do sierocińca w Robledo (dziś dzielnica Medellín), prowadzonego przez jej ciotkę, s. Marię de Jesús Upegui, zakonnicę i założycielkę Zgromadzenia Sióstr Służebnic Najświętszego Sakramentu i Miłosierdzia. Ciotka, bez wcześniejszych ustaleń, zapisała 11-letnią dziewczynkę do Kolegium Ducha Świętego, do którego uczęszczały dziewczynki z zamożnych rodzin. Laura nie miała środków na zakup książek, ale śmiało stawiała czoło wszelkim przeciwnościom w szkole. Nie czuła się jednak w niej dobrze i po roku zrezygnowała z nauki. Zdecydowała się zamieszkać i pracować w posiadłości w San Cristóbal, opiekując się starszą kobietą. To doświadczenie, jak również lektura książek z dziedziny duchowości wzbudziły w niej pragnienie zostania karmelitaną. W 1887 r. powróciła na krótko do Medellín, aby być z matką, jednak na wieść o pogarszającym się stanie zdrowia dziadka pojechała do Amalfi. Pozostała tam, opiekując się dziadkiem aż do jego śmierci. Gdy Laura miała 16 lat, rodzina zdecydowała, że powinna zostać nauczycielką, co pozwoliłoby poprawić sytuację finansową. Dziewczynka wróciła do Medellín, gdzie dzięki specjalnemu stypendium podjęła naukę. Ciotka, s. María de Jesús Upegui zaoferowała jej mieszkanie, jednak w zamian Laura miała kierować ośrodkiem dla obłą-

kanych. Kiedy w miejscowym internacie znalazło się wolne miejsce, Laura przeniosła się do niego, co zaowocowało dobrymi rezultatami w nauce.

W wieku 39 lat Laura zdecydowała się, za zgodą bp. Massimiliana Crespo Rivery, pojechać do Dabeiby, aby podjąć pracę misyjną wśród Indian Emberá Chamí. 14 maja 1914 r. z grupy kobiet towarzyszących jej w pracy misyjnej, utworzyła Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Maryi Niepokalanej i św. Katar-

je mistyczne doświadczenia. Jej autobiografia nosi tytuł „Historia Bożego miłosierdzia w duszy”.

OSTATNIE LATA ŻYCIA MATKI LAURY I POSŁUGA JEJ WSPÓLSIOSTR TERAZ

W 1939 r. prezydent Kolumbii Eduardo Santos odznaczył ją Krzyżem z Boyacá (historyczne miejsce bitwy o niepodległość kraju). Ostatnie dziewięć lat życia Matka Laura spędziła poruszając się na wózku inwalidzkim. Zmarła w Medellín 21 października 1949 r., po długiej i ciężkiej agonii. W chwili jej śmierci założone przez nią zgromadzenie liczyło 90 domów i 467 misjonek pracujących w trzech krajach (dziś w 21).

W miejscu mojej posługi w Vigía del Fuerte, misjonarki Matki Laury prowadzą szkołę dla Indian Embera, do której uczęszczają uczniowie z trzech gmin: Vigía del Fuerte, Murindó i Bojayá. Nauka w tej szkole trwa pięć lat; niektórzy z absolwentów z czasem podejmują studia na uniwersytetach w Medellín lub w Bogocie.

Proces beatyfikacyjny Matki Laury rozpoczęto 4 lipca 1963 r. w archidiecezji Medellín. 11 lipca 1968 r. założone przez nią zgromadzenie przyjęło aprobatę pontyfikalną, a dzięki papieżowi Pawłowi VI od 1973 r. Matkę Laurę można było nazywać „służebnicą Bożą”. Nasz rodak, św. Jan Paweł II dokonał beatyfikacji zakonnic 25 kwietnia 2004 r. na placu św. Piotra w Watykanie wobec zgromadzonych 30 tys. pielgrzymów. Ówczesny arcybiskup Medellín, ks. Alberto Giraldo Jaramillo postanowił, że klasztor sióstr w Bellencito, gdzie znajdują się relikwie Matki Laury, stanie się sanktuarium świętej zakonnicy. Liturgiczne wspomnienie św. Laury Montoyi Upegui wyznaczone zostało na dzień jej narodzin dla nieba, a więc 21 października.



zdjęcia: Michał Radomski SVD

Sanktuarium św. Matki Laury w Medellín

rzyny ze Sieny. Domy zakonne zakładała blisko wiosek Indian, a dom główny znajdował się w Dabeibie. W 1917 r. opracowała konstytucje zgromadzenia i przedstawiła je bp. Massimilianowi Crespo Rivera. Dwa lata później założyła w San José de Uré misję, która przeznaczona była do pracy wśród Afrokolumbijczyków tego regionu. Wciąż dużo czytała i pisała; wydano 30 książek jej autorstwa, w których zawarła swo-



Br. Jan, Feliks Kałas SVD (1923-2013)

Poznałem świat i wiem, że świat nie może mnie zadowolić i nie może mi dać upragnionego pokoju. Pragnę poświęcić się Bogu i Jemu wyłącznie służyć.



Janusz Brzozowski SVD



Dot. Archiwum SVD

Br. Jan, Feliks Kałas SVD

Feliks urodził się 7 sierpnia 1923 r. w rodzinie Feliksa i Władysławy z domu Kubacka w Mroczy, w powiecie Wyrzysk. Ojciec był murarzem, a matka zajmowała się wychowaniem pięciorga dzieci i prowadzeniem domu. W 1930 r. Feliks rozpoczął naukę w szkole podstawowej w rodzinnej Mroczy, po której ukończeniu 25 czerwca 1936 r. wstąpił do prowadzonego przez misjonarzy werbistów niższego seminarium w Górnej Grupie k. Grudziądza. Naukę w gimnazjum przerwał wybuch II wojny światowej.

Feliks powrócił do rodzinnego domu. Pracował początkowo w gospodarstwie rolnym, a od 1940 r.

w warsztacie mechanicznym, dojeżdżając równocześnie do szkoły zawodowej w Nakle, gdzie zdobył dyplom mechanika i elektryka. W 1942 r. niemiecki urząd pracy *Arbeitsamt* skierował go do Zakładów Przemysłu Zbrojeniowego w Bydgoszczy. Tam Feliks zaangażował się czynnie w ruchu oporu i wstąpił do Armii Krajowej. To nie uchroniło go jednak przed przymusowym zaciągiem do Wehrmachtu w 1944 r. Po krótkim przeszkoleniu został wysłany jako artylerzysta na front do Słowacji. Podjęta przez niego próba ucieczki z wojska nie powiodła się. Został postrzelony w prawą nogę. Przebywał następnie w obozach jenieckich na Słowacji, w Rumunii i na Węgrzech, skąd 10 września 1945 r. powrócił szczęśliwie do Polski.

Już 1 października tegoż roku zgłosił się do Domu św. Stanisława Kostki w Chłudowie i rozpoczął studium filozofii. Tam również 8 września 1946 r. rozpoczął nowicjat zakonny. W czasie rekolekcji zakonnych poważnie zachorował. Dręczące go bóle głowy i bezsenność stały się odtąd jego krzyżem, który dźwigać będzie do końca swego życia. We wrześniu 1947 r. rozpoczął drugi rok nowicjatu w Domu św. Krzyża w Nysie, gdzie kontynuował również studium filozofii. Jednak wspomniane problemy zdrowotne sprawiły, że pod koniec 1947 r. przerwał studia seminaryjne i postanowił zostać bratem zakonnym. Po rekonwalescencji w Domu Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bruczkowie został skierowany do Domu św. Józefa w Górnej Grupie, gdzie kontynuował nowicjat,

a 8 września 1949 r. złożył pierwsze śluby zakonne, przyjmując imię Jan. Pracował w wyuczonym zawodzie jako elektryk- instalator, konserwator urządzeń elektrycznych, zaopatrzeniowiec oraz zajmował się ogrodem domowym.

8 grudnia 1954 r. został przeniesiony do Domu św. Wojciecha w Pieniężnie, gdzie 8 września 1955 r. złożył wieczyste śluby zakonne. W Pieniężnie przepracował kolejne 44 lata. Przez ten cały okres był w klasztorze przysłowiową „złotą rączką”. Wszystko, co miało związek z elektrycznością, podlegało jego opiece, a więc wszelkiego rodzaju instalacje elektryczne, centrala telefoniczna, radiofonia domowa, zegary korytarzowe oraz obsługa aparatu filmowego. Brat Jan ciągle podnosił swoje kwalifikacje zawodowe. W 1959 r. uzyskał dyplom kinooperatora, a w roku 1965 czeladnika elektroinstalatora.

W 1998 r. został na własną prośbę przeniesiony na oddział starszych i schorowanych współbraci w Domu św. Józefa w Górnej Grupie, gdzie przed laty rozpoczął swoją drogę misyjnego powołania. Z zamiłowaniem uprawiał niewielki ogródek ziołowy dla potrzeb wspólnoty. Zgromadził też wiele archiwaliów na temat braci zakonnych Polskiej Prowincji. Prywatnie interesował się genealogią swego rodu, wywodzącego się prawdopodobnie z estońskiej rodziny Kallas. Br. Jan, Feliks Kałas zmarł 31 stycznia 2013 r. w Domu św. Józefa w Górnej Grupie. Jego doczesne szczątki spoczęły na miejscowym cmentarzu zakonnym.





Konrad Keler SVD

GROBY

– część domu rodzinnego

W krajach Azji południowo-wschodniej ludzie grzebali zmarłych wokół domów. Groby blisko domu spotkałem na Filipinach i w Indonezji, chociaż zwyczaj ten coraz bardziej zanika, został wyparty przez urbanizację. Cmentarze stają się powszechne nie tylko w miastach, ale i w środowiskach wiejskich. Jednak na wyspach Flores i Sumba w Indonezji, które należą do archipelagu Małych Wyp Sundańskich, grzebanie umarłych przy domach nadal jest jeszcze dosyć powszechne – szczególnie na wyspie Sumba, gdzie zachowały się silne tradycje plemienne i gdzie wpływ dawnej animistycznej religii Marapu przetrwał w wielu zwyczajach. Zachowało się tu dużo megalitycznych grobowców.

Również dzisiaj budowane na tej wyspie groby są wielkie, stanowią nie lada inwestycję i prezentują się okazale anizeli domy mieszkalne. Nierzadko obok betonowego grobowca obłożonego kolorowymi kafelkami, które na Sumbie są bardzo drogie, można spotkać skromny, bambusowy domek. Ozdoby na grobowcach nawiązują do starej, przedchrześcijańskiej tradycji – są to rogi lub głowa bawołu (*water buffalo*). Wybudowanie takiego grobowca wymaga nieraz solidarności, jeśli chodzi o finanse, także dalszych krewnych, gdyż bliższej rodziny zmarłego nie stać na tak duży wydatek. Nierzadko na grobowiec zużywa się więcej cementu anizeli na dom. Nierzadkie są też przypadki, że rodzina popada w długi, ale okazałość grobu świadczy o szacunku dla zmarłego i jego prestiżu w wiosce. Dzisiaj ten zwyczaj jest mocno krytykowany, w tym przez duszpasterzy. Nawołuje się, by ludzie byli bardziej solidarni we wspieraniu finansowym rodziny w przypadkach choroby i w kształceniu dzieci. Niestety, poczucie rodzinnej solidarności nadal budzi się dopiero w momencie śmierci. Wtedy też odży-

Ludzie, którzy odchodzą od nas i przenoszą się na drugi brzeg życia, nie wpadają w niebyt. Religie na różne sposoby interpretują życie, które my w chrześcijaństwie nazywamy życiem wiecznym. Wypracowano też bogate ceremonie pogrzebowe i zbudowano okazałe grobowce. Na przykład po starożytnych Etruskach, po ponad 2000 lat pozostały zasadniczo tylko grobowce, i to zarówno ludzi znaczących w tamtych społeczeństwach, jak i zwyczajnych obywateli. Grobowce bardzo często są wyrazem kultury danego ludu. Odzwierciedlają też wiarę w życie pozagrobowe.

wają sentymenty do starych zwyczajów, przekazanych przez przodków.

Zwyczaj ten miał swoje źródło w wierze: ci, których uważamy za zmarłych, są w pobliżu nas, są z nami – nadal strzegą naszych domostw, opiekują się rodziną. Jest to bliskie chrześcijańskiemu wierzeniu w świętych obcowanie (*communio sanctorum*), przekonaniu, że możemy nawzajem się wspierać – pomagać naszym zmarłym modlitwą i ofiarą Mszy św., podczas gdy oni wstawiają się za nami u Boga. Nasza egzystencja na ziemi jest krótka, a więc nie

potrzebujemy aż tak solidnego domu jak zmarli, którzy na długi czas mają pozostać blisko swoich. W przeszłości zwyczaj grzebania w sąsiedztwie domów miał swój odpowiednik także w chrześcijaństwie. Większość cmentarzy kiedyś znajdowała się wokół kościołów. Groby zmarłych, z powodu niewielkiej odległości od domu Bożego, były świadectwem wiary, że zmarli nadal należą do wspólnoty parafialnej i pozostają członkami Bożego królestwa, którego znakiem i wyrazem na ziemi jest Kościół.



Groby w obejściu domu na wyspie Sumba

fot. Konrad Keler SVD



św. Arnold Janssen

Moja pierwsza pieśń w drodze ku śmierci (Ku chwale Ojca Niebieskiego)

Nadchodzi dni już moich koniec, przede mną jeszcze tylko śmierć.
Bądź moim dobrym Ojcem, Panie, niebiańskim chlebem przyjmij mnie.
O, przebac mi me ziemskie winy i zanurz je w Jezusa Krwi.
Niech Duch miłości będzie przy mnie, a Ty, mój Ojczy, dobrem mi.
Wierzyłem mocno w Twoje słowa, uczyłem innych Ciebie znać.
Przyjm dziękczynienie za tę łaskę; uścisk Twych ramion racz mi dać!
Nadzieję mą Tyś był na ziemi, ufnością w troskach, w bólu mým.
Pozwól mi wejść w Twoje dziedzictwo, bym, dobry Ojczy, z Tobą żył.
Ty mi pomogłeś Ciebie kochać, o Twej miłości mówić wciąż.
Doprowadź dzisiaj do niej wszystkich, spełnieniem trudy moje zwiąż.
Małymi były moje dzieła, lecz Ty w słabości siłą swą
czyniłeś to, co nie w mej mocy – dusza działała siłą Twą.
Przywołaj mnie, bym ujrzał Ciebie i Syna, któregoś Ty nam dał,
bym boskich Serc czuć miłowanie, w radościach nieba wiecznie trwał.
Amen

św. Arnold Janssen
Sankt Rupert, 1 lipca 1908 r.
tłum. Dariusz Pielak SVD



GHANA

Ghana w języku asante, rodzimym języku mieszkańców tego kraju, oznacza króla-wojownika, jednak nazwa ta pochodzi z czasów średniowiecznego Imperium Ghany, które zajmowało tereny dzisiejszej Mauretanii i Mali. Uzyskując niezależność od Wielkiej Brytanii w 1957 r., przywódcy kraju zdecydowali się bowiem sięgnąć do afrykańskich korzeni i zerwać z epoką kolonialną, podczas której ziemie dzisiejszej Republiki Ghany i państw ościennych nazywane były Złotym Wybrzeżem. Był to symboliczny gest, bo państwo to jako pierwsze w Afryce Subsaharyjskiej proklamowało niepodległość.

Wybrzeże Zatoki Gwinejskiej, bo tam leży współczesna Ghana, było pierwszym, gdzie Europejczycy zakładali swoje faktorie i handlowali z ludami Czarnej Afryki. Początkowo zainteresowaniem przybyszów cieszyło się głównie złoto i niewolnicy, z czasem na większą skalę zaczęto uprawiać kakao, które do dziś jest ważnym towarem eksportowym. Obecnie, obok złota, w Ghanie wydobywana jest ropa naftowa, gaz ziemny, diamenty czy rudy manganu.

Rozbudowa rodzącego się przemysłu naftowego w Ghanie pobudziła wzrost gospodarczy, lecz niedawny spadek cen ropy zmniejszył w 2015 r. o połowę dochody państwa z jej sprzedaży. Do dziś rolnictwo stanowi prawie jedną czwartą dochodu całego kraju, para się nim ponad połowa aktywnych zawodowo mieszkańców, z których większość to drobni posiadacze ziemscy.

Gospodarka Ghany przez ostatnie ćwierć wieku została wzmocniona dzięki stosunkowo dobremu zarządzaniu. Uniknięto także po-

ważnych konfliktów wewnętrznych, jakie miały miejsce w kilku innych krajach regionu, jedynie w latach 1994-1995 doszło do przemocy na tle etnicznym, w wyniku czego zginęło ponad 1000 osób, a ponad 100 tys. zostało uchodźcami.

W porównaniu z sąsiednimi krajami Ghana ma konkurencyjne środowisko biznesowe, a handel i inwestycje nie są obciążone barierami politycznymi. Przełożyło się to na zmniejszenie poziomu ubóstwa. Przed współczesną Ghaną

fot. archiwum Maksymiliana Rusin SSPs



W Ghanie



GHANA:

- powierzchnia: 238 533 km² (82. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 26 mln (49. miejsce na świecie), w tym m.in.: Akan 47,5%, Mole-Dagbon 16,6%, Ewe 13,9%, Ga-Dangme 7,4%, Gurma 5,7%, Guan 3,7%, Grusi 2,5%
- stolica: Akra
- język urzędowy: angielski
- religie: chrześcijaństwo 71,2% (w tym: zielonoświątkowcy/charyzmatycy 28,3%, protestanci 18,4%, katolicy 13,1%, inni 11,4%), muzułmanie 17,6%, tradycyjne religie Afryki 5,2%
- jednostka monetarna: cedi (GHC)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca według parytetu siły nabywczej (PPP): 4300 USD (2013 r.; 174. miejsce na świecie)

stoi jednak wiele wyzwań, w ostatnich latach oprócz zmagania ze skutkami zmian cen ropy na rynkach światowych państwo to boryka się także z konsekwencjami złej polityki fiskalnej – deficytem budżetowym i deprecjacją miejscowej waluty. Rozwój kraju hamowany jest także w związku z trudnościami z dostępem do energii elektrycznej. Częste i powszechne są przerwy w dostawach prądu.

Ghana jest uważana za najbardziej religijny kraj na świecie, aż 90 proc. jej obywateli uważa się za wierzących, z czego ponad 70% deklaruje się jako chrześcijanie.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov, bbc.com, ekai.pl

„W jedno nas tu zgromadziła miłość Chrystusa”

W naszym domu prowincjalnym „Annuntiata” w Raciborzu gościliśmy w lipcu br. siostry z Ghany, które przyjechały do Polski z s. Maksymilianą Rusin SSPs. Latem wiele sióstr Służebnic Ducha Świętego, pracujących na niwie misyjnej, przyjeżdża do rodzimego kraju na wakacje, by odpocząć. Chętnie wówczas odwiedzają i dom w Raciborzu, aby spotkać się z siostrami, porozmawiać i podzielić swoim doświadczeniem misyjnym.

Oto, co powiedziały ghańskie misjonarki, towarzyszące s. Maksymilianie, odpowiadając na kilka pytań.



S. Maksymiliana Rusin SSPs i jej trzy towarzyszkę podróży z Ghany w kościele w Raciborzu

Przyjechałam do Polski, aby uczestniczyć w Światowych Dniach Młodzieży w Krakowie i dać świadectwo o powszechności Kościoła katolickiego. Bóg zgromadził nas razem z różnych środowisk, byśmy doświadczyli Jego hojności.

W Polsce czuję się jak u siebie w domu. Pogoda jest ładna. Lubię polską

kuchnię, szczególnie ziemniaki, pomidory, mleko, ser i fasolę. Polacy są serdeczni i pełni radości.

Przyszłam na świat jako piąte dziecko. Mama zmarła w 2011 r. Miałam sześcioro rodzeństwa, ale dwoje już nie żyje. Dwójka najmłodszych jeszcze się uczy. Ja również zdobywam wyższe kwalifikacje jako nauczyciel-



ka na Catholic University College of Ghana w Fiapre – Sunyani.

Pragnienie wstąpienia do Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego miałam od młodości. Mój pierwszy kontakt z siostrami to dzień, kiedy jedna z sióstr przywiozła mnie do kliniki św. Józefa w Kwahu-Tafo we wschodniej Ghanie. W okresie dorastania ciągle zadawałam misjonarkom pytania dotyczące życia zakonnego. Moje zainteresowanie takim życiem wzrosło, kiedy ukończyłam kolegium nauczycielskie. Przez cztery lata myślałam nad tym, czy mam wstąpić do zakonu i w końcu w 2004 r. znalazłam się u Służebnic Ducha Świętego. Pierwsze śluby złożyłam w 2008 r. Jestem bardzo szczęśliwa, że należę do Rodziny Arnoldowej.

Z zawodu jestem nauczycielką, uczę w gimnazjum i pomagam w prowadzeniu szkoły. Jestem bardzo szczęśliwa, że jestem siostrą zakonną i nauczycielem – mogę pomagać uczniom i studentom nie tylko w nauce, ale i w ich poszukiwaniach Boga. Zdobywana przez nich wiedza pochodzi od Boga i czy to w nauce, czy w pracy trzeba powierzać się Bożej Opatrzności.

Bogu niech będzie chwała!

Perpetual Owiredo SSPs



Do waszego kraju przyjechałam, aby wziąć udział w Światowych Dniach Młodzieży i dowiedzieć się więcej o naszych wspólnotach tu, w Polsce. Jestem ciekawa, jak w tej części świata siostry żyją charyzmatem służby Trójjedynemu Bogu.

To wielka łaska, że znalazłam się tutaj. Ludzie są bardzo życzliwi, dużo się uśmiechają. Cieszę się z możliwości bycia w parafii. Szczególnie miło mi było, gdy jakaś dziewczynka poprosiła mamę o zrobienie zdjęcia z nami. Polacy są cudowni i gościnni. Czuję się tu jak w domu.

Mój ojciec ma dzieci nie tylko z moją mamą, jest nas 16. Z moją mamą wziął ślub w kościele i z tego małżeństwa jest nas sześcioro: czterech chłopców i dwie dziewczynki, ja jestem najmłodsza. Kiedy się urodziłam, ojciec miał 50 lat, teraz ma 83, a mama 74.

Wychowywała mnie młodsza siostra mamy w stolicy Ghany, w Akrze, gdzie zdobyłam wykształcenie, po czym udałam się do innego miasta w poszukiwaniu pracy. Po skończeniu 24 lat zdecydowałam się zrealizować swoje dziecięce marzenie i zostać siostrą zakonną. Przy wsparciu kuzynki napisałam do Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego. Zostałam przyjęta do postulatu

13 grudnia 2008 r., moją mistrzynią postulatu była s. Hanna Lellek SSpS. 22 sierpnia 2012 r. złożyłam pierwsze śluby zakonne.

Obecnie mieszkam w nowej wspólnotcie siostr, a uczę w School of Holy Spirit w Kukuom w diecezji Goaso, jednocześnie zdobywam dalsze kwalifikacje. Rodzice i rodzeństwo są zadowolony z mojego wyboru i zawsze zachęcają mnie do pogłębiania wiary. Ja również jestem szczęśliwa i wdzięczna wszystkim siostr, które pomogły mi w odkrywaniu powołania. Cieszę się, gdy jestem wśród dzieci, we wszystkich wspólnotach czuję się dobrze. Staram się pracować z dziećmi i młodzieżą także w parafii.

Dziękuję.

Dorothy Kpori SSpS

Na Światowe Dni Młodzieży przyjechałam specjalnie, chciałam też trochę poznać kulturę Polski, ponieważ większość moich przyjaciół to Polacy. Będę tu 32 dni. Moje pierwsze wrażenia są bardzo pozytywne – miejsca, które zobaczyłam, ładne, a ludzie bardzo mili i opiekuńczy. Cieszę się, że spotykane osoby są życzliwe i gościnne. Jestem bardzo wdzięcz-

na za ten czas Bogu i za wszystko Mu dziękuję.

Jestem osobą świecką. Pochodzę z dużej rodziny, mam 8 braci i pozostaję jedyną córką. Urodziłam się z dwoma braćmi, stanowimy trójkę najmłodszego rodzeństwa. Wszyscy pracujemy; ja mam pracę w Central Regional Co-Ordinating Council w Cape Coast.

Jako świecka osoba lubię angażować się w życie parafialne i dlatego zostałam poproszona przez jednego z misjonarzy werbistów, o. Campbella, o pomoc w zorganizowaniu klubu młodzieżowego. W klubie tym odbywają się różne spotkania, m.in. rekolekcje, organizowane są różne akcje, jak np. odwiedzenie chorych, sprzątanie kościoła czy przygotowywanie różnych uroczystości, np. święceń kapłańskich. Jest też czas na formację religijną chłopców i dziewcząt, pomagającą w rozpoznawaniu powołania, do którego wzywa młodego człowieka Bóg. Cieszę się, ponieważ jeden z chłopców z naszego klubu również bierze udział w ŚDM a po powrocie chce wstąpić do seminarium.

Dziękuję.

Mary Pauline Tamakloe

Rozmawiała, spisała i tłumaczyła
Anna Gancarczyk SSpS



zdjęcia: Maksymiliana Rusiñ SSpS



Korzenie chrześcijańskie Polski a Sudan Południowy

Obchody 1050 rocznicy chrztu Polski w Ojczyźnie nasunęły mi pewne refleksje.

Moje pierwsze lata życia spędziłem na Śródce w Poznaniu, w parafii archikatedralnej. A więc w tym miejscu, gdzie się wszystko zaczęło: to tu przybył biskup Jordan praw-

nić się z ideą jednoczenia Europy przez cesarza Ottona i Zjazdu Gnieźnieńskiego. Tradycja związana ze św. Maurycym, jego służba i wierność – aż do męczeństwa – jednemu Bogu, a nie posłuch ludzom czy bożkom, zrodziły się na nowych terytoriach Polski, łącząc się z tradycją

św. Wojciecha i jego misją (a raczej misją Jezusa).

Poznań, Gniezno, Lednica – tu należy szukać naszych początków. Gdy wejdiesz do poznańskiej katedry i zatrzymasz się na chwilę – jak pielgrzym odkrywający swoje dziedzictwo, swoją tożsamość, swoje początki – i popatrzyś na złotą kaplicę, przypomnisz sobie dawną obecność księcia Mieszka I i kolejnych królów z rodu Piastów, pochowanych w tym niesamowitym miejscu, powiesz za Janem Pawłem II: tu jest kolebka polskiej państwowości, tu jest kolebka Piastów.

Prawdopodobnie w tym również miejscu otrzymał chrzest książę Mieszko I ze swoim dworem i najbliższymi, a zbiorowy chrzest mógł odbyć się w okolicach Lednicy. Niesamowite, że w tej samej parafii archikatedralnej i ja zostałem ochrzczony. W dniach uroczystości związanych z jubileuszem chrztu Polski łączyłem się z krajem, z Poznaniem i moją rodziną. W tym czasie mój brat Przemysław (na drugie Wojciech) obchodził imieniny. Niełatwa historia Pol-



Przygotowywanie świecy paschalnej na Wielkanoc w warunkach misyjnych w Sudanie Południowym

dopodobnie nie z Magdeburga, ale z Zadaru, a małżeństwo Dobrawy i Mieszka I wpłynęło na dalsze losy i rozwój Polski. Wydaje się, że Dobrawa ma znaczące miejsce w naszej historii, u początku kształtowania się tożsamości Polski z dziedzictwem chrześcijaństwa. Jest to punkt przełomowy w naszych dziejach, podobnie jak historia królowej Jadwigi i Władysława Jagiełły w kontekście Litwy. Niesamowite jak małżeństwo Dobrawy i Mieszka, a następnie kontynuacja ich polityki przez syna Bolesława Chrobrego wpłynęły na scalanie państwa, a potem królestwa. Proces jednoczenia wychodził poza granice kraju i w pewnym sensie łączył





Krótko z Indonezji

Może ktoś się dziwi, że nie piszę na maszynie... Otóż maszyna jest już wiekowa i zaciąga się, a ja też już gorzej widzę – zamiast „A” stukam „Z” itp., itd. Staram się więc pisać jak najwyraźniej ręcznie...

Z Polski dociera do mnie coraz mniej listów. Widać, że informatyka „króluje”, komputery działają...

Nowość: zaczynam chodzić z laską! Podpierałem się kijkiem, ale Dobrodziejka ofiarowała mi „fachową” laskę – no i macie gotowego dziadka (już nie „starszego młodzieńca”).

Oczywiście, i w tym liście musi być coś o pogodzie, bo u nas straszna susza!

Zostańcie z Bogiem.

No i już po święcie. Jakim? Oczywiście Miłosierdzia Bożego! Nasza kaplica pw. Miłosierdzia Bożego, z relikwiami św. Siostry Faustyny, nabiera coraz większego znaczenia i rozgłosu. W ubiegłym roku na odpust przybyło ok. 800 pątników, a w tym aż 1200. Każdy otrzymał książkę o aniołach, mego autorstwa (co roku inna książka). Mszę św. koncelebrowało czterech księży: o. Tadeusz Gruca SVD, o. Włodzimierz Gorgoń SVD, kaznodzieja o. Patris i ja.

Jeśli teraz tutaj na coś narzekamy, to na brak wody. Kukurydza uschła! Kto może, niech pomoże, a Pan Bóg mu dopomoże!

Słonecznie pozdrawiam. Niech Pan Bóg błogosławi.

Czesław Osiecki SVD



zjęć: Andrzej Dzida SVD

Paschał, przygotowany przez o. Wojciecha Pawłowskiego SVD

ski była kontynuowana za czasów Przemysława II (i stąd gród Przemysława), który próbował na nowo zjednoczyć kraj, co mu się jednak nie udało (po zamachu Brandenburczyków), a zostało dokończzone przez Władysława Łokietka.

Dzisiaj, kiedy żyję w Sudanie Południowym, w państwie powstałym niecałe pięć lat temu, zadaję sobie pytanie, na ile chrześcijaństwo może zmienić ten kraj. Na ile życie mieszkańców tego kraju jest przeniknięte wartościami Ewangelii? Kiedy ludzie przestaną walczyć między sobą, a państwo to w końcu zazna pokoju?

Sądzę, że podobne pytania możemy stawiać sobie w Polsce. Na ile chrześcijaństwo zmieniło nasz kraj? Na ile staram się zmieniać siebie, a może i kraj, będąc chrześcijaninem i Polakiem?

Od sierpnia ub.r. czekaliśmy w Sudanie Południowym na umożliwienie działalności opozycji i realizację porozumień pokojowych. Jednak w dniu, kiedy część opozycji powróciła i była serdecznie witana przez sudańską społeczność, została pobita

przez siły rządowe i 16 osób trafiło do więzienia. Chyba nie o taką „gościnnność” nam chodzi i nie w taki sposób osiąga się pokój. Do naszego miasteczka Lainya i w okolice przybyła duża grupa nowych żołnierzy, którzy podobno mają nam zapewnić większe bezpieczeństwo. Tylko jeszcze nie wiemy, przed czym mają nas bronić. Ponieważ nie otrzymują regularnie żołdu, więc któregoś dnia przyszedli zerwać mango z terenu naszej misji. Mówiłem im, że tym razem mogą sobie wziąć owoce – byli głodni – ale następnym razem niech nie przychodzą z karabinami po mango.

Oczywiście, przykład z mango to tylko pewien obraz, ale problem pozostaje: obecność nie do końca zdyscyplinowanych żołnierzy, którzy są bez pieniędzy z żołdu, szukają jedzenia i innych rzeczy w mieście i wypatrują jakiegoś zajęcia.

Jeszcze raz wracam do jubileuszu chrztu Polski. Oby 1050 rocznica tego historycznego wydarzenia pozwoliła odkryć na nowo naszą tożsamość w Jezusie.

Andrzej Dzida SVD

O. Marek Wójcik SVD (1963-2016)

2 maja 2016 r. Bóg nagle powołał do Siebie o. Marka Wójcika, werbiście pracującego ostatnio od ponad dziesięciu lat na Ukrainie – w 53 roku życia, 29 roku ślubów zakonnych i 23 roku kapłaństwa. O. Marek zmarł w zakrystii w trakcie przygotowywania się do Mszy św., którą odprawił już w Niebie.

Marek Antoni Wójcik urodził się 7 listopada 1963 r. w Złotorzy z rodziców Eugeniusza oraz Ireny z domu Synowiec w diecezji wrocławskiej (obecnie diecezja legnicka). Ochrzczony został w kościele parafialnym pw. Najświętszej Marii Panny. Do szkół chodził w Złotorzy. Po maturze próbował dostać się do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu, odpadł jednak po badaniach lekarskich, wykryto wadę serca. Dostał się na Akademię Ekonomiczną we Wrocławiu. Nie zaliczył jednak pierwszego semestru i powrócił do domu. Pracował w urzędzie miasta w dziale komunalnym. Wkrótce otrzymał wezwanie do służby wojskowej. Przeznaczono go do Kompanii Wartowniczej w Szkole Oficerskiej Wojsk Radiolokacyjnych w Jeleniej Górze. W wojsku spotkał się z wielkim chamstwem. Jeden z oficerów zerwał mu krzyżyk z szyi i rzucił na ziemię. Marek podniósł go i ukrył w kieszeni, ale niesmak pozostał. W czasie przepustki pojechał do Nysy, do kolegi, który przebywał w Misyjnym Seminarium Księża Werbiistów. Spokój dni adwentowych i radosne usposobienie młodych seminarzystów tak wpłynęły na niego, że pół roku później 31 sierpnia 1986 r. znalazł się w domu nowicjackim w Chludowie k. Poznania. Studia filozoficzno-teologiczne przebiegały bez zakłóceń i 24 kwietnia 1993 r. przyjął święcenia kapłańskie w Pieniężnie.

Zgodnie z przeznaczeniem misyjnym wyjechał na misję do Boliwii. Języka hiszpańskiego uczył się w Cochabambie, drugim co do wielkości mieście boliwijskim. Po roku nauki był na tyle biegły w języku, że mógł pracować wśród młodzieży. Potem udał się w teren górzysty na Altiplano nad jeziorem Titicaca do parafii Coripata, położonej na wysokości 4000 m n.p.m. Tu okazało się, że język hiszpański jest niewystarczający do pracy wśród Indian Aymara, trzeba było nauczyć się ich języka. Ponieważ to język niepisany, można go było przyswoić tylko przez osobiste kontakty. Obie te sprawy – kontakt z ludźmi



foto: Archiwum SVD

O. Marek Wójcik SVD

i górami bardzo mu się podobały, ale ze względu na serce po niespełna czterech latach musiał wrócić do kraju.

W Polsce podjął pracę w duszpasterstwie ludzi uzależnionych w Białymstoku, u boku o. Edwarda Konkola SVD. Po siedmiu latach służby w tym środowisku pojechał na pielgrzymkę do Medjugorje. Wyjechał na tydzień, a za zgodą przełożonych pobyt przedłużył do roku. W parafii franciszkańskiej służył pomocą w konfesjonale dla pielgrzymów z Polski oraz posługujących się językiem hiszpańskim. Tam spotkał pielgrzymów z Ukrainy, którzy namawiali go do przyjazdu do nich, bo brakowało kapłanów. W 2005 r. o. Marek pojechał do Odessy, gdzie bp Bronisław Bernacki, ordynariusz diecezji odesko-symferopolskiej przyjął go z otwartymi rękami. Biskup pokazał mu mapę z miejscowościami, gdzie brak kapłana. Wybrał Dżankoj na Krymie. Mieszkańcy Krymu to mozaika narodowości i kultur: Ukraińcy, Rosjanie, Tatarzy, Żydzi, Polacy, Czesi i Niemcy. Jednak parafianie Dżankoj to głównie Polacy. Za użebrańnię pieniądze po jakimś czasie zakupił dwupiętrowy dom, który stał się ośrodkiem pracy duszpasterskiej. W 2009 r. o. Adam Kruczyński SVD, który już od dłuższego czasu pracował w obwo-

dzie chmielnickim na Podolu, poprosił o. Marka, by przyjechał do niego i przejął jedną z czterech prowadzonych przez siebie parafii. O. Marek poczekał aż bp Bernacki znalazł kogoś na jego miejsce i pojechał na Podole, gdzie osiadł przy pięknie odnowionym przez o. Grzegorza Konkola SVD kościele w Nowej Uszycy i tam pozostał do swej nagłej śmierci.

O. Marek poświęcał się służbie Bożej poprzez pracę wśród ludzi. Gdziekolwiek przebywał, Pan Bóg był dla niego na pierwszym miejscu. Dużo czasu poświęcał potrzebującemu człowiekowi. Miał doskonały kontakt ze wszystkimi, a zwłaszcza z młodymi. Dla nich przy kościele wygospodarował miejsce na boisko do siatkówki. Z nimi siadał na rower, by odwiedzić bliższe i dalsze sanktuaria. Dla młodych z polskimi korzeniami sprowadził książki do nauki języka polskiego, aby po maturze mogli studiować w Polsce. Starszych zyskał sobie dzięki odnowieniu grobu polskich żołnierzy poległych w wojnie bolszewickiej w 1920 r. Innym, którzy mogli udowodnić swoje polskie pochodzenie, wyrabiał Kartę Polaka. Odwiedzał też chorych i opuszczonych. Miał bardzo dobry kontakt z duchownymi Kościoła prawosławnego i grekokatolickiego, a nawet z ewangelikami. Praca duszpasterska o. Marka w Nowej Uszycy była doceniana nie tylko przez ludzi Kościoła. Po jego śmierci szczególne wyrazy uznania i podziękowania za jego działalność polonijną przekazał polski konsul generalny rezydujący w Winnicy. O. Marek żył w zgodzie z Ukraińcami. Za życia przyznał mu order Wolontariackiego Bojownika Ukrainy, a po jego śmierci napisali w miejscowej prasie wspomnienie „Polak, który był prawdziwym Ukraińcem”. Gościł też u siebie uczestników Rajdu Katyńskiego.

6 maja śp. o. Marka Wójcika SVD w Nowej Uszycy żegnało całe okoliczne duchowieństwo wszystkich obrządków z biskupem diecezji kamieniecko-podolskiej Leonem Dubrawskim, a wierni odprowadzili go aż do rogatki miasta. Ostateczne pożegnanie liturgiczne odbyło się 9 maja w kościele parafialnym Matki Bożej Bolesnej w Nysie, gdzie przemawiało dziesięciu przedstawicieli hierarchii kościelnej oraz osoby świeckie, m.in. Konsul Generalny RP w Winnicy, Krzysztof Świderek. O. Marek spoczął na cmentarzu klasztorowym przy Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie.

Alfons Labudda SVD

Znaczenie wyrazów: POZIOMO: 3) wieś niedaleko Świdnicy, z odbudowanym po pożarze w 1829 r. rzymskokatolickim gotyckim kościołem parafialnym pw. św. Jadwigi Śląskiej; **6)** żartobliwie o milczku; **7)** wieczne do złożenia podpisu; **8)** czasem krwawi podczas szczotkowania zębów; **9)** kapelusze jak państwo i rzeka; **11)** każdy z trzech na głowie przełożonego nadwornych piekarzy faraona, którego sen objaśnił Józef (Rdz 40,16-19); **13)** F-16, MiG-21 lub Su-27; **14)** Newerly albo Śmiałowski; **15)** słodka nalewka używana do napełniania czekoladek (m.in. popularnych niegdyś beczufek); **18)** cieplarnia w rozmiarze mini; **19)** przyzwyczajenie szkodliwe dla zdrowia; **20)** jeden z największych proroków Starego Testamentu; **21)** łaknie dżdżu w znanym powiedzeniu.

PIONOWO: 1) strumień energii emitowany z tego samego źródła; **2)** nabywca towarów wyłącznie na własny użytek; **3)** kamizelka chroniąca przed utonięciem; **4)** pochodzenie wyrazu; etymologia; **5)** wśród maszyn rolniczych zwalczających chwasty i szkodniki; **9)** skarabeusz; **10)** horyzont; **12)** imię Zasady, kierowcy rajdowego; **16)** gatunek pszenicy zwany również szpalcem; **17)** jedna z bohaterek „Quo vadis” H. Sienkiewicza, ukochana Marka Winicjusza.

	1			2		3		4		5
6							3			
	33	40	20	31		9				
8		51			12		7	10		27
	43		19	54		2	38		47	14
9		10							16	23
			8	35	46		11		32	6
	48		29		30		12			
13										
		42				13			37	
			1		50		26			5
14	36	4				15				16
						25				
			49		17			41		21
					18					
19					45	22		52	11	
		24					7			53
	15		17		20					
21						44				39
				34			28			

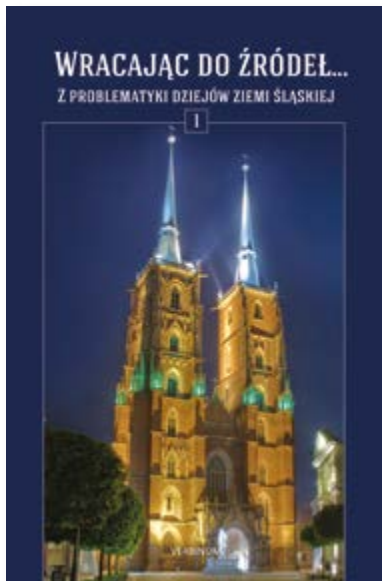
Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 54, utworzą hasło – cytat z Pisma Świętego, zamieszczony w bulli papieża Franciszka *Misericordiae vultus* – które wraz z podaniem tytułu Księgi, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 listopada. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 238: W KAŻDYM Z TYCH NAJMNIEJSZYCH JEST OBECNY CHRYSTUS (papież Franciszek, *Misericordiae vultus*).

Nagrody wylosowali: Elżbieta Drzas (Siemiatycze), Halina Uściłowicz (Łaziska Górne), Urszula Vetter-Kowalska (Olsztyn), Józef Stós (Brzesko), Marianna Zambrzycka (Augustów). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Z dziejów Śląska



Publikacja jest pokłosiem I Śląskiego Forum Historycznego, które odbyło się w Nysie w 2015 r. Z kolei ono samo było inicjatywą ludzi głęboko zainteresowanych dziejami Śląska, którzy na różny sposób starają się je poznać, zrozumieć i jednocześnie bardziej szanować. Znajomość przeszłości, dziejów miejsca swego pochodzenia, gdzie się dojrzało, do zrozumienia własnej tożsamości jest bardzo potrzebna, by móc normalnie żyć, odpowiedzialnie pracować, szczerze kochać i dzielić swoje wartości z innymi.

Książka zawiera przystępnie napisane referaty, prezentujące w zarysie dzieje ziemi śląskiej, historię Kościoła katolickiego na Śląsku, ponadto przedstawiające źródła do historii tej krainy oraz zachęcające do pisania o Śląsku.

Potwierdzeniem powyższej zachęty jest umieszczenie w publikacji także krótkich opracowań z dziejów Śląska, pochodzących również od tych autorów, którzy napotykały trudności w publikowaniu owoców swoich poszukiwań naukowych, dotyczących dziejów tej ziemi.

Inicjator I Śląskiego Forum Historycznego i redaktor publikacji, o. dr Henryk Kałuża SVD, wyraża przekonanie, że naukowe owoce kolejnych forów historycznych o Śląsku będą również ukazywać się w postaci książek.

red. o. Henryk Kałuża SVD

Wracając do źródeł...

Z problematyki dziejów ziemi śląskiej

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2016

format 130 x 200 mm, oprawa miękka

Sprzedaj i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz

tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, www.verbinum.pl



W świetle wiary

W świetle wiary zobaczylibyśmy świat o wiele piękniejszy. Pamiętajcie, co Bóg powiedział, gdy go stworzył? *A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre* (Rdz 1,31).

W świetle wiary zobaczylibyśmy ludzi o wiele piękniejszych. Właściwie od razu byśmy ich pokochali i chcieli służyć ich prawdziwemu dobru.

W świetle wiary zobaczylibyśmy też wiele rzeczy i spraw o wiele gorzej wyglądających, i niewartych tego, by poświęcać im swoje życie.

Gdyby niektórzy spojrzeli na własne życie w świetle wiary, to za chwilę wzięliby do ręki kartkę papieru i napisaliby podanie o przyjęcie do werbistów. Tak zrobiliby ci wszyscy, których w tym roku Pan Bóg wzywał do podjęcia takiego kroku, ale oni z jakiegoś powodu Go nie usłyszeli lub zignorowali Jego głos. Właściwie powód zawsze jest ten sam – zabrakło światła wiary.

Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: młodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl



**Ty, o człowiecze Boży, (...) podążaj za sprawiedliwością,
pobożnością, wiarą, miłością, wytrwałością, łagodnością!
Walcz w dobrych zawodach o wiarę, zdobądź życie wieczne:
do niego zostasz powołany.**

1 Tm 6,11-12a